

STADJON

TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO



fot. R. Walter.

Grabowski, zmyliwszy czujność obrony Warszawianki strzela głową drugą bramkę dla Polonii



Gdy w Polsce starsi sportowcy z małemi wyjątkami odsuwają się całkowicie od czynnego brania udziału w zawodach, w Paryżu rozgrywane są specjalne zawody dla „starych”, gromadzące liczne zastępy już siwowłosych zawodników

ZBIEŻNOŚĆ, A NIE ROZBIEŻNOŚĆ

Na posiedzeniu Naczelnej Rady Wychowania Fizycznego i Przysposobienia wojskowego ujawniło się, że Komitety WF i PW biorą się rażno do pracy. Wiele z nich ma gotowy program działania. Jest rzeczą naturalną, że między programami różnych Komitetów muszą zachodzić pewne rozbieżności. Niektóre z nich trzeba coprędzej usunąć. Jedną z takich pilnych spraw jest to, aby zarówno Rada jak Komitety określiły jasno, wyraźnie swój stosunek do sportu.

Wiemy, iż władze rządowe stoją na stanowisku, że ich troską ma być przede wszystkim wychowanie fizyczne. Stanowisko to, zewszeczmiar słuszne, bynajmniej nie wyłącza sympatji dla ruchu sportowego, który w swej masie jest przecież zjawiskiem dla wychowania fizycznego dodatnim, a to dlatego, że krzysi i konserwuje energję.

Ta energjotwórcza rola sportu zasługuje na specjalne podkreślenie, bo jest niewątpliwa. Uprzytomnijmy sobie cały okres niewoli, w czasie którego energję polską tłumił starannie, w niej dopatrując się największego niebezpieczeństwa dla zaborców. Przyszajmy, że długi ten okres rzeczywiście nie minął bez śladu. Naród polski wydaje z siebie jednostki o woli i energji potężnej, zdobywa się na wielkie porywy i czyny, a mimo to pod względem energji zbiorowej napewno nie stoi jeszcze na tym stopniu na jaki go stać, i na który będzie musiał wspiąć się. Dlatego, w odrodzeniu naszym ma coś do spełnienia i napewno spełni sport, a spełni tem lepiej i tem prędzej im więcej będzie orjentowany ku zadaniom wychowania narodowego.

Sport polski bytuje w warunkach trudnych. Nie zawsze też może przeprowadzać zamierzenia tych, na szczęście wielu, swych kierowników i organizatorów, którzy zdają sobie sprawę z niedomagań t. zw. życia klubowego i tym niedomaganiom chcą zaradzać.

Wszyscy wiedzą, że sport potrzebuje terenów odpowiednio urządzonych. Jest to kardynalnym warunkiem jego istnienia. Lecz zapewne nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że wartość wychowawcza sportu zależy od kierowników ćwiczeń, od dozoru higienicznego nad ćwiczącymi, od pewnych urządzeń technicznych i t. p. To są znów kardynalne warunki dlatego aby sport służył sprawie wychowania.

Pole sportowe jest doprawdy wdzięcznym polem dla pomocy ze strony władz i Komitetów WF i PW.

Rozumimy dobrze dlaczego organy oficjalne stoją na stanowisku popierania przede wszystkim tego co jest wyrażone wychowaniem fizycznym. To jest państwowy punkt widzenia. Nie trzeba atoli zapominać, że życie sportowe przedstawia ogromne możliwości wychowawcze, i właśnie z tytułu wychowania fizycznego należy otoczyć sport opieką życzliwą, dawać mu to czego potrzebuje aby pracował dla wychowania fizycznego.

Zasługą sportowców dobrej woli jest to, że do wielu środowisk sportowych przeniknęły zasady wychowania fizycznego. Niechże ci, co mają przed oczami ideały wychowawcze, dokończą starań, aby życie sportowe zostało wciągnięte w orbitę wielkiej sprawy Wychowania Narodowego.

SPORT A PIENIĄDZ

OD REDAKCJI. Sprawa amatorstwa w naszym życiu sportowym nie została jeszcze dostatecznie wyczerpana.

Z uwagi, że artykuł p. Jotwu może rzucić ciekawe światło na tę aktualną sprawę, drukujemy go z zastrzeżeniem, że nie zawsze zgodzić się możemy z poglądami autora.

Ostatnie wydarzenia sensacyjne w naszym świecie piłkarskim — wysuwają znowu na plan pierwszy zainteresowań sportowca problematyczny, temat przeklęty: sport i pieniądź.

Mimo rozpaczliwe wysiłki głów najsłynniejszych, ustosunkowania się wyraźnego i ostatego do tej kwadratury koła, do tego circulus viciosus niema jeszcze na horyzoncie.

Problemat bowiem jest o wiele głębszym i szerszym, niżliby się zdawać mogło. Toczy się walka zafarta pomiędzy abstrakcyjnym światem koncepcji ideowych i światem konkretnej rzeczywistości.

Sprawa nie była aktualna dawniej; mówią więc, że jest nabytkiem dekadencji dzisiejszej; mówią, że pieniądź zaraził sport, uprzednio zdrowy. Czy nie zbyt pośpieszne wywody? Pieniądź w chwili narodzin sportu, w okresie konstytuowania się ideałów filozofii sportowej nie mógł odgrywać żadnej roli, nie miał znaczenia, dlatego, że pierwsi sportowcy ideowi rekrutowali się wyłącznie ze sfer mających i dla nich pieniądź nie miał znaczenia.

Dziś idea sportowa wdarła się w tłum. Otarła się o ludzi, dla których pieniądź ma aż nadto wielkie znaczenie. Nie może więc być obojętnym dla demokratycznego sportu, sportu dla wszystkich. Zażąda go, poniża, psuje? Tak. Bardzo. W tym samym stopniu, w jakim, z punktu widzenia filozofa i moralisty, żąda całe życie współczesne — którego jedną z barw jest sport. Zażąda politykę, żąda sztukę, żąda wszystko, co szlachetne... nie wyłączając miłości.

Wystarczy więc okruczeństwo pocucia realności, by zrozumieć, że walka z potęgą złota, prowadzona na polu li tylko sportu — niema najmniejszych widoków powodzenia; przynajmniej walka ślepa, fanatyczna, nie licząca się z wywołaniami życia.

Każdy oczywiście się zgodzi, że zadaniem społecznym sportu jest między innymi właśnie zwalczanie materializmu przyziemnego.

Celu nie może jednak dopiąć drogą gwałtownej rewolucji — w której skuteczność wierzyć mogą tylko bezkrytyczni utopisci — a drogą ewolucji. Winien — i potrafi — stopniowo, konsekwentnie i wytrwale modyfikować całą psychikę wychowawców boiska — a nie odstraszać ich nietolerancją i dysharmonią zbyt jaskrawą z warunkami ich żywota pozaboiskowego.

Przeciętny sportowiec dzisiejszy jest człowiekiem, zarabiającym na życie własne a nieraz i rodziny, walczącym ciężko o prawo do bytu, o trochę słońca dla siebie i swoich, zbyt często walczącym na próżno.

Czyż można się dziwić, że jeśli sport — którym zawsze zajmować się zaczął z upodobania i też myśli o korzyściach poziomych — że jeśli sport, że względu na specjalne uzdol-

nienia — może mu dać możność zabezpieczenia sobie egzystencji pełniejszej i mniej niewolniczej — może dać mu ten pieniądź, na którym świat dzisiaj, niestety, stoi — że człowiek ten ulegnie pokusie?

Przedewszystkiem chce żyć; potem dopiero chce być sportowcem.

Prasa francuska ubolewała nad tem, że Rigoulot utracił biel amatorską i nie przysporzy już Francji triumfów... w Amsterdamie.

Rigoulot był uczniem drukarskim, synem biednego robotnika, zapracowywującego się, by zapewnić chleb codzienny sześciorgu dzieciom; o szkołach mowy nie było.

Dziś stary może odpocząć, dzieci chodzą do szkół, są ubrane i syte.

Czy młody herkules miał prawo moralne odmówić im tego, pozostawić w nędzy... dla Amsterdamu?

Postawić pytanie — znaczy je rozwiązać.

Życie jest bardzo twarde i silne. Nie przełamia go ani frazesy, ani nawet piękne i szlachetne idee, nie opierające się mocno o ziemię.

Parę dni temu francuski Komitet Olimpijski wręczył medale zwycięzcom swoim z ostatnich igrzysk. Kto się stawiał na tę uroczystość: zawodowiec Michard, zawodowiec Rigoulot, zawodowcy Cugnot, Choury, Blanchourst, Wambost, Leducq, Hamel, zawodowiec Leglane.

Zawodowcami są już także mistrzowie i podmistrzowie olimpijscy La Barbara, Delarge, Lehner, Jaap Mayer, Fancheux, etc. Wiemy też co myśleć o Paddocku, Murchisonie, Arne Borgu, Nurmim i Urugwajczykach...

Życie wypowiada się wyraźnie, dobitnie: człowiek kochać może sport do niepamięci, ponosić dlań wielkie ofiary — ale nie odda mu swego prawa do zwyczajnego, mieszczańskiego szczęścia.

Trzeba go przedtem przerobić. Nie siłą, bo to porani tylko ideę — ale cierpliwością, trwałą akcją wychowawczą.

Francuski Związek Kolarski — posiadający kilkadziesiątletnie doświadczenie — wydał niedawno przepisy, bardzo mądre, dla różnych grup kolarzy: dwustu zawodowców, dwu tysięcy dwustu amatorów i dwustu tysięcy „independentów”.

Ostatnim wolno zdobywać nagrody pieniężne w wysokości najwyżej 1000 franków. W rozumieniu bowiem Związku, independentem jest sportowiec, pragnący sport uprawiać bez myśli o korzyściach materialnych, lecz nie dość zamożny, by z własnej kieszeni pokrywać koszty, z uprawianiem sportu nieuniknienie związane. Drobne sumy, jakie mu pozwalają wygrać, rozumiane są jako zwrot kosztów.

Zarządzenia Union Vélocipédique dowodzą, moim zdaniem, bardzo głębokiego zrozumienia potrzeb chwili, potrzeb sportu demo-

kratycznego, przeznaczonego dla wszystkich, wszystkim dostępnego.

Gdyby bowiem kategorie „niezależnych” znieść, Związek miałby pod swoją opieką czterystu zawodowców, z których dwustu ginęłoby z głodu i stało się elementem społecznie szkodliwym, i 5.000 amatorów, z których trzy tysiące żyłoby w kłamstwie i hypokryzji, wydłużając grosze od panów z Zarządu.

Sto pięćdziesiąt tysięcy pozostałych nie uprawiałoby sportu zupełnie. Do jednej kategorii nie dopuszczaliby ich brak odpowiedniej klasy, do drugiej — brak odpowiedniej ilości... pieniędzy oraz poczucie honoru i godności osobistej.

Użyłem „wyrażenia” element społecznie szkodliwy, w przeciwstawieniu — rzecz jasna, do elementów pożytecznych w dziedzinie sportu. Kogo za taki uważam? Amator, jako gwarantowany ideowiec — jest pożytecznym. Niezależny — póki pracuje jak należy przy warsztacie fabrycznym, u krawca lub u szewca — a organizm swój wzmacnia — i ducha wychowuje — na stadionie — jest elementem pożytecznym. I pożytecznym jest też zawodowiec — jeśli jest naprawdę „asem”. Jest wtedy wzorem, żywą reklamą, przyciągającą tłumy na trybuny, a z trybun na boisko.

Wiem, że profesjonalizm jest objawem, towarzyszącym dojrzewaniu sportu. Życie ze sportu może tylko garstka nieliczna osobników wyjątkowo uzdolnionych, predysponowanych wprost przez przyrodę. I tylko w okresie, kiedy sport dopiero zdobywa masę, kiedy na 22 ludzi przychodzi patrzeć dziesiątki tysięcy. Później — gdy te dziesiątki tysięcy same będą na boisku — pod okiem 22 fachowców-instruktorów — niebezpieczeństwo profesjonalizmu stanie się legendą zapomnianą. Zawodowiec nie będzie naogół już żyć ze sportu — pieniądź sport wyleczy.

Zostaną tylko niezależni... aż do chwili dalekiej, kiedy ludzkość cała stanie się bogatą; wtedy amatorami będą i lekarze; i duchowni, nauczyciele i bankierzy... i sportowcy.

Ale wróćmy do tego, co dzisiaj. Pora na konkluzję i wnioski. Idea żywotną być może tylko wtedy, gdy się mocno opiera o życie. Ogólne warunki ekonomiczne doby obecnej nie pozwalają zachować nadal wyciosanego przez nauczycieli okreslenia „nieposzlakowanego sportowca”. Trzeba ustąpić wymaganiom chwili, ustąpić logice życia. Upieranie się nierozważnie tylko zaszkodzić może sprawie, napędzając atmosferę nieszczerości i obłudą. Zamknąć drzwi do sportu tym, którzy go najbardziej potrzebują i najwięcej go często kochają — nie wolno i nie można w żaden sposób. Lepiej i mądrzej drzwi te rozszerzyć, otworzyć na rościerz. Czystości idei nie bronią dyskwalifikacje, ani potępienia, zdolne tylko dyskredytować ją coraz więcej. Obroni i ocali mniej rozstrzęsione trzymanie ręki na pulsie życia, mniej powierzchowne traktowanie faktów i wyciąganie z nich śmiało konsekwencji. 2.000 amatorów, 200.000 niezależnych. Wniosek z tego zdaje się prosty.

Jotwu.

DROGI ROZWOJU

Obecny stan pływania w Polsce jest nad wyraz smutny. Pod względem wyników stojemy w Europie na szarym końcu. „Tu wchodzi w grę wyniki czołowych jednostek” — powiecie. Dobrze. Spójrzmy więc na masę i określmy poziom średniego pływania w Polsce.

Otóż, jeżeli idzie o popularność, to stan ten jest o wiele gorszy. En masse jesteśmy bowiem analfabetami. Mimo, że w ciągu ostatnich lat daje się zauważyć stały postęp, ogranicza się on jednak do czołowych zawodników, stowarzyszonych w paru klubach pływackich, którzy dzięki przyswojeniu sobie crawla, znacznie poprawili swe wyniki. O podniesieniu się poziomu średniego, trudno mówić.

Stan tak trudno kogoś winić. Młody sport polski zaobserbować w pierwszych latach powstania, piłka nożna, usuwając na plan drugi inne, mniej modne, sporty. Organizatorzy sportu pływackiego w Polsce, zapatrzeni we wspaniałe wyniki Weissmüllerów i Borgów, pchani ambicją, zaczęli sport budować od dachu. Oparli się w swej pracy na nielicznych klubach, pogrążonych w apatii i, mimo zapалу, nie zrobić nie mogli. Tam, gdzie znaleźli się zdolny organizator, sport z miejsca ruszył. —



Pierwszy trening pływacki w Warszawie

SPORTU PŁYWACKIEGO

O ludzi takich jednak trudno. Tu dochodzimy do sedna zagadnienia. Powodem powolnego postępu pływania, jest wadliwa organizacja tego sportu. Praca dotychczasowa, oparta była na inicjatywie, ruchliwych i pełnych zapału jednostek. Organizatorzy, nie mając wzorów, przystępując do tworzenia klubów, budowy urządzeń itd., improwizowali, póki był zapał trudności zwalczały i parli, mimo wszystko, naprzód. Zapał ma jednak krótki oddech. Zamierzenia, z powodu braku odpowiedniego doświadczenia, nie zawsze dawały spodziewany rezultat, następowało zniechęcenie i porzucenie zaczętego już dzieła. We wszelkiej pracy zbiorowej trudno spodziewać się od wszystkich kompetencji i zdolności organizacyjnych.

Znacznie łatwiej jest o ślepych wykonawców. Ten system przyjęty w sporcie amerykańskim, daje jak najlepsze rezultaty. Władza zwierzchnia opracowuje plan pracy, jej podział, dokładne instrukcje wykonawcze, i przekazuje je klubom, stowarzyszeniom do wykonania. (Nie krępuje nigdy swobodnej inicjatywy jednostek). Aby nie posadzić mię o ogólniki, przedstawiam następujący program pracy jako przykład.

Celem jest realizacja idei powszechnej umiejętności pływania. Do przeprowadzenia jej potrzeba odpowiednich terenów, budowy urządzeń itd. Polski Związek Pływacki opracowuje typy wzorowych pływalni, od największych do najmniejszych, wraz z kosztorysami, służąc w sprawach ich budowy wszelkimi informacjami. Nie potrzebuje robić tego bezpośrednio, gdyż może wejść w porozumienie z poważniejszą firmą budowlaną, która będzie dawała odpowiednie gwarancje, że projektowane przez nią urządzenia będą wzorowe. Mówiąc krótko, PZP tworzy **Poradnię budowlaną**. Instytucja taka przyczyniłaby się do budowy pływalni odkrytych, (których koszt jest naogół niższy, niż boisk). Z drugiej strony przez odpowiednią propagandę, za pośrednictwem Rad WF i PW stara się o uzyskanie terenów od samorządów i środków finansowych na budowę.

Jak wciągnąć masy?

Spółczesność ważność rozwoju sportu pływackiego naogół rozumie. Przez umiejętną propagandę, świadomość tę należy jeszcze ugruntować i wzmocnić. Był sportu pływackiego, jako sportu mas, oprócz trzeba nie na klubach (jak było dotychczas), a na całym społeczeństwie.

Nawiązać w tym celu należy ścisły kon-

takt ze szkołami, wojskiem, organizacjami P. W. Oczywiście na początek zbyt wielkich mas objąć się nie da. Pamiętać tu należy, że „Qui trop embrasse mal étreint”.

Dążyć należy do powstania pływalni przy wszystkich garnizonach i szkołach średnich i wyższych.

Wykorzystać należałoby obozy letnie P. W. Okres 6-tygodniowy wystarczy, aby nauczyć pływać tysiące udającej się do obozów młodzieży. Niestety, większość obozów mieści się w miejscowościach często b. pięknych, ale pozbawionych zupełnie kąpielisk.

Niewątpliwie sprawa dałaby się naprawić przez odpowiedniejszy dobór miejscowości na obozy.

W związku z masową nauką pływania, stoi kwestja odpowiednich kadr instruktorskich. Rolę tę powinni pełnić nauczyciele gimnastyki, oraz instruktorzy wojskowi. Konieczne jest **powstanie wojskowych szkół pływania** przy poszczególnych dywizjach.

Pozatem należy możliwie szybko wydać pogładowe **tablice pływackie** (zapowiadane przez PZP od paru lat) do rozwieszenia w szkołach, klubach, oddziałach wojskowych itd. Tablice te prócz elementów ruchów pływackich i krótkiej instrukcji co do nauki, zawierać win-

ny **minima** czasów na różnych dystansach, za które otrzymuje się oznakę pływacką. Wreszcie dla instruktorów potrzebny jest **nowoczesny podręcznik pływania** (podobno jest w druku), obejmujący prócz opisu stylów, wskazówki treningu itd.

W celu propagandy należy możliwe często organizować zawody dostępne dla niestowarzyszonych z ogłoszoną klasyfikacją wszystkich zawodników. Nadają tu się specjalnie wyścigi na rzekach od 1—5 km typu „Wyścigu międzynarodowego w Warszawie”. Również należy urządzać wyścigi sztafet (np. 10×50 m.), wszelkiego rodzaju zawody międzuczelniane, międzykompanijne, spotkania miast, wreszcie **próby bicia minimów na oznakę pływacką**. Wszelkie zawody bogato uposażać w żetony, zaświadczenia, które zawsze posiadają dużą siłę atrakcyjną.

Wykonanie, choć w części powyższego planu (którego nie uważam za ideał) przyczyniłoby się do znacznego postępu pływania w Polsce, do którego istnieje naturalny pęd. Potrzeba tylko celowej i planowej pracy, zbiorowej, a wkrótce już dojdziemy do wspaniałych wyników, idąc przez ilość do jakości.

Tonny.

PIŁKA KOSZYKOWA

Zasady gry — interpretacja istniejących przepisów — zmiany i uzupełnienia.

Zainteresowanie grami ruchowymi na terenie szkół i klubów wzrosło ostatnimi czasy niepomniernie. Objaw to zupełnie naturalny ze względu na popularność samych gier oraz tendencje wychowawców szkolnych i instruktorów klubowych do pobudzenia ambicji młodzieży w kierunku gier, jako stadium przygotowawczego do dalszego zapoznawania się młodzieży i z innymi działami sportów.

Z pośród najpopularniejszych gier ruchowych na czoło wysuwa się piłka koszykowa (Basket-ball), panująca wszechwładnie w klubach i szkołach, a specjalnie obozach letnich P. W.

Ze względu na obszerność samego materiału w przepisach, z konieczności musimy sięgnąć jako po „schemat” do wzorów najobszerniejszych i najbardziej współczesnych (w stosunku do zagranicy) z pośród wydanych w polskim języku.

Takimi przepisami najodpowiedniejszymi ze względów powyższych, ale też niemniej jeszcze ubogimi pod względem jasności i zwięzłości ujęcia są „Gry sportowe” — praca zbiorowa — Kindlera, Starzyńskiego i Oledzkiego.

Odsyłając zatem zainteresowanych czytelników do broszurki „Gry sportowe” — (tłumaczenie z ameryk. przepisów 1917 — 18 r.), rozwijamy materiał dopełniający oraz „układu” dotyczący. W każdej niemal grze zbiorowej istnieje podział wykroczeń: błędów na 3 grupy, a więc: techniczne, personalne, dyskwalifikujące. Sprawę terminów można zmienić, istotny podział na te grupy zostanie zawsze jednakim. Otóż miast całego balastu wykroczeń i sankcji, segregujemy cały materiał z przepisów instniejących oraz uzupełniamy je ostatnimi zmianami.

Błędy techniczne dotyczą w ogólnym wypadku wykroczenia przeciwko zasadom technicznej formy gry i walki, zatem należą do nich takie wykonania: pięścią, celowe przedłużanie gry (stwierdza sędzia), klótnia z graczem, utrudnianie graczy przeciwnej partii w czasie egzekwowania w przepisany sposób autów, dribling (kożłowanie) ze zmianą rąk.

Do **błędów personalnych** należą te wykroczenia, które mają miejsce w czasie walki o piłkę, dwóch lub trzech graczy i są skierowane nie w stronę piłki, lecz głównie gracza z piłką lub bez piłki. Wypływają one naogół z chęci celowego uszkodzenia w danym momencie przeciwnika, bądź też są wynikiem „nieokrzesanej” gry przeciwnika. A więc są to błędy następujące: trzymanie przeciwnika (za rękę — kostium), blokowanie (plecami), pchanie, brutalne zachowanie się w czasie walki, zderzenie (celowe) — wypychanie (na linię autową), wypadek, gdy dwóch graczy jednej partii atakuje jednocześnie przeciwko jednemu z partii przeciwnej.

Grupa trzecia obejmuje najpoważniejsze wykroczenia i stąd pociągają za sobą najcięższe sankcje, jak usunięcie gracza z gry. Wykroczeniami temi są: brutalna celowa gra, mogąca



Moment z meczu AZS — Kurs Wych. Fiz. Kostrzewski wykonuje rzut karny

pociągnąć za sobą uszkodzenie cielesne graczy strony przeciwnej, klótnia z sędzią na meczu.

W zależności więc od rodzaju wykroczenia następuje wymiar kary. Ogólnie znamy też 3 stopnie: 1) wolny rzut, 2) karny rzut, 3) usunięcie z placu.

Do uznania sędziego, zwłaszcza w okolicznościach trudnych przy ustalaniu winy stron, pozostaje „sporny” rzut; częstokroć sędzia stosuje „sporny” po obopólnym i współczesnym wykroczeniu stron natury technicznej. Za to samo wykroczenie natury „personalnej” — mamy dwa „karne” rzuty, po jednym dla każdej strony.

Ażeby podać motywy, jakimi winien kierować się sędzia przy wymierzaniu kar, ewentualnie przy decydowaniu o punktach, musimy wrócić w zarysie do sprawy terenu gry.

Otóż wg przepisów amerykańskich, teren gry jest prostokąt o wymiarach boków w metrach: długość 27.2 — do 18 — szerokość 18 do 10 m. (przeliczenia ze stóp ang.), mamy pozatem środek placu (koło o promieniu 61 cm. = 2 stopy), linie koszarowe, lub inaczej pole karne.

Należy też zwrócić uwagę przy wykreślaniu pola karnego ze dokładne wymiary są tu nader ważne, zwłaszcza oddalenie linii karnych rzutów od linii boków poprzecznych (4,60 m.), należy następnie zachować granice koszarowe, które biegną łukiem za słupem koszarowym i tworzą wraz z przedłużeniem boków poprzecznych odcinek koła o wysokości 61 cm (2 stopy), i promieniu 7 m, a punkt przyłączenia tego promienia mieści się na linii środkowej podłużnej w odległości 639 cm od przedłużenia granicy poprzecznej.

Teren poza granicami placu p. koszykowej powinien być wolny w obrębie co najmniej 1 m.

Wszelkie też uchybienia graczy natury technicznej, a więc za błędy techniczne w obrębie całego pola, oprócz pola karnego, pociągają za sobą „rzut wolny” dla strony, przeciwnej tej, która tego błędu się dopuściła. Rzut wolny, podobnie jak „wyrzut” z autu, odbywa się w ten sposób, że gracz, wyznaczony do wykonania go przez stronę, dla której sędzia zasądził piłkę, staje za linią najbliższej granicy podłużnej (autowej) w punkcie mierzonym prostopadłą od miejsca „błędu” i wyrzuca ją w dowolny sposób na pole p. koszykowej. Wolno mu oddalić się na aut dowolnie, byleby w kierunku prostopadłej, gdy tymczasem przeciwnik może zakrywać mu pole rzutu (celu), stojąc najdalej tylko do linii autowej. Jeżeli natomiast plac p. k. niema przepisanej odległości 1 m terenu wolnego, to rzucający z „autu” — aut lub „wolny”, staje na linii, a przeciwnikowi wolno zbliżyć się nie dalej, jak 1 m. Uwaga ta ważna, gdyż dotychczas w tej sprawie panowała wielka rozbieżność, a nawet dowolność ze strony sędziów.

Teraz przechodzimy do karnych rzutów:

Otóż błąd techniczny, popełniony przez gracza, na własnym polu karnym, pociągają za sobą rzut karny na korzyść przeciwnika. Błąd techniczny na polu przeciwnika, pociągają dla autora błędu tylko przejście piłki w „wolny” rzut z rogu na korzyść przeciwnika.

Błędy personalne popełnione na całym boisku, pociągają za sobą karny rzut. Atakowanie i sfaultowanie ze strony dwóch graczy — obrońców na polu karnem jednego napastnika strony przeciwnej — powoduje „podwójny” rzut karny. Rzut sporny stosuje sędzia w wypadku, gdy trudno mu ustalić winę stron, zresztą z reguły natury technicznej, a ponadto w wypadku „ujęcia” piłki (patrz „Gry ruchowe”). Częstokroć sędziowie — debiutanci nie rozróżniają „wolnych” od „spornych” — krzywdząc tem graczy drużyny. Jeżeli dwóch graczy partii przeciwnej walczy z sobą o piłkę, to trzeci, interweniujący czynnie, staje się automatycznie faulem. Trzykrotne popełnienie przez tego samego gracza błędu technicznego — pociągają za sobą rzut „karny” dla partii przeciwnej. Z autu i z rogu wyrzuca się piłkę dowolnie z zachowaniem poprzednich uwag, dotyczących oddalenia od linii autowej, zatem jednoraz lub oburaz. M. Łódź w tym wypadku kieruje się nieuzasadnionym zwyczajem wyrzucania z au-

tu" i „rogu" systemem footballowym. Z „autu" i „rogu" nie wolno piłki bezpośrednio rzucać do kosza. O ile piłka wyrzucona w górę po rozpoczęciu gry ze środka (po „zagrywce" według prof. Piaseckiego) pójdzie na aut (uderzona tylko przez środkowych napastników w kole), to sędzia powtarza „zagrywkę".

Kwestie czasu: Gra trwa 2×20 minut z przerwą 10 minut; wszedł jednak w życie zwyczaj dzielenia gry na 4 części po 10 minut z przerwami 5—10 minut, zwłaszcza dla młodszych zespołów. Przerwy w grze wynikłe wskutek uszkodzenia gracza (błąd dyskwalifikujący — lub 4 personalne — przez tegoż gracza i stąd wydalenie) — sędzia odlicza i przedłuża o tę różnicę czas trwania danej partii. W wypadku wykonania karnego podwójnego, sędzia odlicza czas jego egzekucji. Jeżeli wynik ostateczny jest remisowym, bądź też wynosi różnicę o 1 punkt, to sędzia na życzenie jednej ze stron przedłuża grę o 5 minut, aż do wyjaśnienia sytuacji punktowej, ewentualnie przedłuża o następne 5 minut. Przedłużanie o okresy 5-minutowe może odbywać się tylko trzykrotnie, później bowiem gra trwa „aż do skutku" — i wówczas sędzia automatycznie ją przerywa. Gracze wolno trzymać piłkę

w miejscu bez ograniczenia czasu, który jednak musi być egzekwowany w ciągu 10 sekund najdłużej.

Technika walki: Atakuje się piłkę, a więc gracza bez piłki nie wolno atakować (personalny błąd!). Piłka i gracz tworzą całość, według brzmienia przepisów amerykańskich; nie należy jednak tego zdania brać w dosłownym rozumieniu, gdyż następny punkt przepisów amer. wyjaśnia, że wolno dowolnie manipulować rękoma, byleby one skierowane były w pierwszym rzędzie w stronę piłki. Decyzja sędziego — jest tu miarodajna w każdym wypadku. Pospolite zatem „zahaczenie ręką o ramię przeciwnika" nie będzie „błędem pers.", o ile jest ono konsekwencją wytrącenia uprzedniego piłki.

Dribling, inaczej „koźlowanie" — jest dopuszczalny jednoraz, można następnie zatrzymać się i oddać strzał do kosza. Wolno nawet koźlować jedną ręką, po zatrzymaniu się i uchwycie oburącz wolno zmienić rękę i dalej koźlować. Sprawy „toczenia" przepisy amer. traktują milczeniem, gdyż praktycznej wartości samo „toczenie" nie przedstawia, zwłaszcza dla drużyn lepszej klasy. Jeden z sędziów (patrz „Gry sportowe") — asystentów — obserwuje

sposób wprowadzenia do gry piłki przez sędziego głównego i w wypadku uchybienia przezeń regułom gry, zwraca na to uwagę, powodując nawet powtórzenie wykonania. Interpretacja przepisów pozwala sędziemu na wydanie decyzji w kwestiach przepisami nieprzewidzianych, zachodzi to naogół bardzo rzadko.

Piłka: na sali używa się najczęściej piłki ze szwami, na boisku natomiast obowiązuje piłka gładka, wagi i kształtu przepisowego.

Na tem wyczerpuje się zasadniczo materiał niezbędny dla sędziego prowadzącego mecz piłki koszykowej.

Uzupełnienie temi uwagami i wskazówkami istniejących przepisów w „Grach sportowych" pozwoli na pewną metę racjonalnie kultywować tę piękną grę sportową.

Szczupłość terenu w porównaniu z boiskiem p. nożnej, charakter gry, wymagający dużej ekspansyjności, a nawet żywiołowości, czyni rolę sędziego wielce trudną i odpowiedzialną. Możliwość „defektów" wśród grających, zwłaszcza debutantów, potęguje się, stąd jedynie szybka i umotywowana słuszością decyzja sędziego pozwoli utrzymać grę tę na poziomie sportu pięknego i utylitarnego.

Cer.

NAJZNAKOMITSZY SZOFER POWIETRZNYCH „TAKSOMETRÓW"

Teremem życia ludzkości jest przedewszystkiem ląd stały. Niewielu jest tych, którzy zamienili ów stały ląd na bezmiary wód morskich i oceanicznych, jeszcze mniej liczni są ci, dla których ocean powietrzny jest najistotniejszą sferą działania.

Wśród ludzi, którzy nadewszystko ukończyli szeroki oddech i odwieczny rytm morza, znajdują się prawdziwi fanatycy, którym kapryśne, wciąż zmienne linie fal kreslą najcudowniejsze arabskie przygody. Alain Gerbault, nieustraszony żeglarz samotnik, śmiały poszukiwacz przygód, sportsman czystej krwi wypisał już niezatartymi głoskami imię swe na falach Atlantyku i w bezmiernej tęsknocie za wieczną tajemnicą nieznanych sobie jeszcze wód — rysuje żarliwie, mozolnie, z całym poczuciem rozkoszy żeglarskiej — pierwsze litery sławnego już dziś nazwiska swego na niespokojnych falach Spokojnego Oceanu.

Ocean powietrzny, znacznie więcej tajemniczy od morskiego, bardziej niedostępny, bardziej nieznany, fascynuje i pociąga silniej jeszcze, być może, anżeli sfera wód. To też liczba przysięgłych rycerzy powietrza zwiększa się z dnia na dzień nieomal, a do najszerszych mas niewiernych przemawia najbardziej wabiącym z syrenich głosów dziwna rozkosz oderwania się od ziemi, cudowny czar wlotu ponad chmury.

W powietrznych przestworzach legion najdzielniejszych pilotów wypisał ostatnie swoje śmiertelne wyznanie wiary. Rozedrgane fale powietrza na cały świat rozniosły przemoce słowa ch nieśmiertelnego testamentu. Zarazem wszakże codzien w atmosferze powietrznej rozlega się rozgłośnia wieść o nadludzkich czynach lotników, o ich bohaterskiej odwadze i dzielności, stalowej woli, niezłomnym chętniu. Kolorowa tęcza wielkich czynów Człowieka — nieustannie czuwa nad małością



Wykres drogi Londyn—Przyl. Dobrej Nadziei

Wśród wydłużającego się ustawicznie szeregu władców powietrza — są nazwiska, które przedewszystkiem na uwagę naszą zasługują. Wśród nazwisk takich widnieje w przednich zaraz szeregach rozświetlone dziś imię lotnika angielskiego Alana Cobhama.

Cobham jest pierwszym w czasie i przestrzeni notowanym turystą powietrznym. Powietrze jest jego żywiołem. Jeśli wyjątkowo nie ma powierzzonej sobie żadnej misji powietrznej do dalekich krajów, Indji, Afryki Południowej, lub Australji, z całym amatorsztwem, z najwyższą radością zabawia się w „szofer powietrznych taksometrów". Wyrusza na swą włóczęgę powietrzną na aparacie pasażerskim, wioząc pasażerów lub towary na miejsce ich przeznaczenia. Niezliczoną jest cyfra lotów naokoło Anglii i Europy, jakich dokonał Cobham z pasażerami amerykańskiego pochodzenia, dla których inne środki lokomocji poza samolotem przestały istnieć. Cobham zna wszystkie nieomal drogi powietrzne, wszystkie kraje, lotniska najrozmaitsze. Posiada w niezwykłym stopniu rozwinięty zmysł orjentacji w powietrzu, dzięki któremu w bezdrożach atmosfery nadziemskiej nigdy nie zbłądzi. Czuje

wiatr jak myśliwski pies, odnajduje kierunek zmysłem, właściwy tylko ptakom wędrownym.

Cobham jest zawsze gotów do drogi na swym napowietrznym rumaku. Dziś śpieszy po jakiegoś pasażera, oczekującego na granicy rosyjskiej, jutro udaje się do Rzymu aby przywieźć stamtąd zdjęcia z pobytu królewskiej pary angielskiej w Rzymie, lecąc najkrótszą drogą ponad Alpami w oparach gęstych chmur. Pojutrze pędzić będzie co sił w motorze do Lizbony po ważne materiały dziennikarskie i dostarczy je tegoż dnia zainteresowanemu pismu.

Bywają czasem misje do spełnienia niełatwe, zadania niebezpieczne. Trudne i niebezpieczne o tyle, że śmiały lotnik walczyć musi nie tylko z przeciwnościami natury, nie tylko ze skomplikowanym mechanizmem aparatu, lecz, prócz tego wszystkiego, walczyć musi z ludźmi. Jako przykład — zacytujmy, że w okresie rewolucji irlandzkiej, Cobham'owi polecono wydosłanie pewnej damy angielskiej, zatrzymanej przez partję przeciwną jako zakładniczkę. Wyznaczono owej damie miejsce spotkania na łacie niedaleko willi, w której zamieszkiwała. Cobham o wyznaczonej godzinie wylądował na aparacie swym w pobliżu miejsca spotkania i „na pokład" swego statku przyjął uwięzioną kobietę. Fakt ten nie uszedł wszakże uwadze okolicznych włóścian, którzy gromadnie otoczyli aparat, chwytając go za skrzydła, aby uniemożliwić śmiałości napastnikowi odwrót. Chwila była doprawdy krytyczna. Na szczęście Cobham nie wahał się ani chwili. Dał pełny gaz, co zmusiło otaczających do pewnego oddalenia się od aparatu. Samolot, wzięwszy rozbieg poczał wznosić się w górę, a ci, którzy uparcie trzymali się skrzydeł jego, poczęli z rezygnacją zlatywać z niewielkiej wysokości na ziemię. Pomimo licznych strzałów, kierowanych na oddalający się samolot, Cobham umknął szczęśliwie i misję swą spełnił bez za-



Cobham obnoszony tryumfalnie



Tłumy witają Cobhama po powrocie z Afryki

W roku ubiegłym Cobham, znajdując się z racji jakiejś misji politycznej w Indiach Wschodnich, zostawił pasażerów swych w Kalkucie, sam natomiast poleciał dalej. Przybywszy do Tybetu próbował wzniesić się ponad „dach świata”, ponad niezdołany szczyt Mont Everestu (zamiar ten realizować pragnie w roku bieżącym pilot francuski, Callizo). Aparat nie był jednak w konstrukcji swej odpowiedni do tego rodzaju lotu i Cobham z zalem zrezygnować musiał ze swego zamiaru, wzniołszy się jednak na wysokość, stanowiącą połowę wysokości Everestu.

Wkrótce po powrocie z wyprawy do Indji Cobham otrzymuje drugą misję, polegającą na przelocie z Londynu do Przylądka Dobrej Nadziei, najbardziej wysuniętego na południe punktu Afryki południowej. Przelot ten miał stanowić próbę, która w razie udania się, po-

ciągnąć miała za sobą zaprowadzenie stałej linii powietrznej na wymienionym dystansie.

Cobham bierze na samolot swój mechanika, Elliotta i operatora kinematograficznego i wyrusza w podróż. Powierzone sobie zadanie wypełnia z całą skrupulatnością i sumiennością charakteryzującą człowieka, który rozumie doniosłość celu swej wyprawy. Łąduje we wszystkich, wyznaczonych sobie punktach, poszczególne etapy przebywa szybko i bez wypadku. Po szczęśliwym przybyciu na Przylądek Dobrej Nadziei, odpoczywa tu 8 dni, poczem wyrusza w powrotną drogę. Droga ta trwa dni 15, na codzienny etap wypadło około 1000 klm.

Faktem najbardziej zastanawiającym nas w podróżach Cobhama jest, że dokonuje on swych raidów bez wielkich przygotowań, bez reklamy dziennikarskiej, na aparatach, które wcale nie są budowane w sposób specjalny,

nie mając zapewnionych zgóry warunków zaopatrzenia się w dalszą podróż na etapach. — Cobham lata na zwykłym, seryjnym aparacie, przeznaczonym dla spokojnych niedalekich komunikacji powietrznych i na tym aparacie dokazuje cudów wytrzymałości własnej i maszyny. Sławę swą Cobham zawdzięcza nie jakiejś jednej, rozgłoszonej wyprawie, lecz żelaznej wytrwałości, z jaką raz po raz wyrusza w dalekie podróże.

Cobham — jako pilot — nie należy do rzędu tych, którzy nieopatrznie brawurę swą przeplacają częstokroć życiem. Lotnictwo jest dla niego czymś znacznie więcej, aniżeli szaleństwem chwili. Genjalny ten pilot — jak każdy geniusz — idzie do zwycięstwa poprzez najtrudniejszą drogę. Na imię jej — wola i wytrwanie.

K. Muszałówna.



List z Paryża

Six-Days. — Na szosie. — Nareszcie sukces pitkarza. — I w rugby też. — Footballe przy świetle elektrycznym. — Na ringu.



U mówiliśmy się, że w roku bieżącym będę pesymistą, któremu grozi czarna melancholia; aczkolwiek usposobienie moje mało się do tej roli nadaje. Wytrwam i z obranego kierunku nie zboczę.

Zgodnie z ustaloną tradycją, cały Paryż przez tydzień żył wyścigiem sześciodniowym. Zgodnie z tradycją, multum nic z żadnym sportem wspólnego, nie mających snobów miejscowych i rozspienianych etranżerów sześć z rzędu nocy spędziło przy stoliku restauracyjnym w Velodrome d'Hiver, podczas gdy pod dachem od 7 i do 7 rano tłoczył się, zającąca bułkę i kielbasę z domu przyniesioną, rozentuzjowany paryski „populo”, a na 250 metrowym torze jesionowym krążyli jednostajnie sixdaymani...

W tym samym czasie dziennikarze sportowi zapisywali arkusz za arkuszem, czy to relatując najdrobniejsze epizody wyścigu, czy to z liryczną emfazą opisując nastroje widowni, czy to wprowadzając czytelnika za kulisy, zaznajamiając go z malowniczym pejzażem kabin, gdzie opony, oliwa, oleje do masażu, rondelki, patelnie, jajecznice, klucze angielskie i przepalone swetry sąsiadują z bukietami róż, stacją odbiorczą radio, jedwabnymi pyjamami i szampanem, czy to wreszcie filozofując nad tematem przejmującym o sportowości czy antysportowości wyścigów sześciodniowych: jako że temat bardzo aktualny, artykuły tego rodzaju są dobrze płatne...

Ma się rozumieć, jak zawsze, kwestja pozostała nierozstrzygnięta i za rok z okazji IX paryskiego Six-days race, podnieść ją można będzie znowu i de capo rozpatrywać.

Zawody czy tylko widowisko? Propaganda pożyteczna czy szkodliwa? Entuzjazm zdrowy czy chorobliwy? Wieleż o tem można pisać pro i contra!

Tylko poco? Czy mniej będzie widzów na trybunach, czy więcej członków w małych klubach kolarskich? Bardzo wątpliwe. Six-days jest wyścigiem *sui generis*, odosobnionym zupełnie od innych, i takim pozostanie. Jest, zaciekawia, zaciekawiać będzie, czego by o nim nie pisano.

Wszakże — niewątpliwie degeneruje. Podczas 8-go paryskiego wyścigu sześciodniowego przebyto o tysiąc kilometrów mniej, niż podczas 1-go w roku 1913. A publiczności było o wiele więcej, bywa coraz więcej. Obie te rzeczy są ze sobą ściśle związane. Dawniej kolarzom chodziło bardziej o zwycięstwo: Six-days'ów było niewiele, echa triumfu rozchodziły się głośno po świecie. Dziś byle tor zimowy ma swój wyścig sześciodniowy i triumfatorów jest za wiele, by nazwiska wszystkich pamiętać. Pozatem rekordowe ilości widzów uczyniły, iż tor, podczas wyścigu, stał się wyjątkowo podatnym terenem reklamy. Więc co chwila megafon ogłasza:

„Premja 1000 franków, 3 okrążenia zaofiarowana przez firmę X”.

„Premja 1200 franków, 2 okrążenia, zaofiarowana przez firmę Y”.

Jeśli zważyć, że krótki sprint wyczerpuje o wiele więcej, niż długotrwałe szybkie tempo, i jeśli zważyć, że w ciągu wyścigu tegorocznego premje wyniosły w sumie 143.000 franków, i że oprócz tego były przewidziane regulaminem sprinty, według wyniku których obliczano punkty, czyli, że kolarze sprintować musieli — chcąc czy nie chcąc — przynajmniej 4 razy na godzinę, niema co się dziwić, że gdy tylko mogli, starali się odpoczywać. I niema też co się dziwić, że team, złożony z dwóch takich fenomenów, jak Van Kempen i Girardengo skończył odsadzony o 3 okrążenia. „Latający holender” i tak zostanie królem sześciodniowców, a włoski as i tak pozostanie „el campionissimo”. Czy nie lepiej, aniżeli wyczerpywać się i tracić siły, ścigając uciekających ambitnych młodzieńców, siły te zachowywać starannie, by sprzątnąć premję dziesięciotysięczną, zaofiarowaną, dla reklamy, w imieniu tych lub innych Dolly Sisters przez dyrekcję tego lub innego music-hallu? Van Kempen, który — jak się jedno z pism wyraziło — „tak górował nad przeciwnikami, iż wydawało się, że pokonałby ich, nawet gdyby mu odjęto jedną nogę” — zamiast się starać o zwycięstwo, polował spokojnie na grubsze premje, inkasując w rezultacie więcej, niżby mu dać

mogło uzyskanie pierwszego miejsca... i dla formy tylko zdobywając niezliczoną ilość punktów, taką, że pod tym względem para zwycięska odsadzona przezeń została o prawie 50%.

Gdyby znieść wszystkie te demoralizujące premje, powrócić do przedwojennej koncepcji wyścigu bez sprintów — gdzie zwyciężał ten zespół, który był na czele w chwili, gdy zegar wydzierał 144-tą godzinę? Publiczności byłoby mniej, bo byłoby mniej emocji — gdy nie można przewidzieć, kiedy się rozegra walna batalja, kiedy komu przyjdzie do głowy uciekać, by zdobyć okrążenie? Kolarze, już przez premje zepsuci, nie patrzyli przychylnym okiem na powrót do czasów „heroicznych”.

Jedyną pociechą, że oprócz starych matorów, może jeszcze i lepszych, lecz już zobojętniałych, są młodzi, którzy się rwą do góry. Zwycięzcami paryskiego Six-days'u są Wambst, Lacquehay, którzy rzeczywiście przez cały czas najwięcej ze wszystkich się wysilali, najzawzięciej walczyli o zwycięstwo, które zdobyli dopiero na 15 minut przed końcem 144-godzinnego wyścigu, w ostatecznym, furjackim szturmie odsadzając wszystkich o okrążenie.

Wambst, przed paroma miesiącami jeszcze amator, jeden z filarów francuskiego olimpijskiego teamu szosowego obok Blanchonnetta i Leduc'a, kolarz o niezwyklej energii i sile woli, jako sześciodniowiec debiutował w Ameryce. Paryski triumf postawił go odrazu w rzędzie najlepszych specjalistów tego rodzaju zawodów. Lacquehay, o kilka lat starszy, też początkowo był szosowcem, będąc do niedawna jednym z „adutantów” H. Pelissiera, pod którego dowództwem wygrał, w roku ubiegłym Circuit de Paris wyścig pamiętny, jako jeden z epizodów walki Pelissie — „Auto”...

Na drugim miejscu też kolarze mniej jeszcze znani: francuz Marcot i belgijczyk Putzeis. Dalej dopiero wytrawniejsi sześciodniowcy Dewolf—Stockelinc i sławna para amerykańska Mac Namara—Horan.

Mac Namara wygrał dopiero dwa z rzędu Six-day'e, w Chicago i Nowym Jorku; nic dziwnego, że trzeci zastał go nieco zmęczonym. Horan w pierwszym dniu upadł i zwichnął ramię, ale jako prawdziwy amerykańczyk zamiast się udać do szpitala zaklął i po 3 godzinach był znowu na torze, mimo cierpień trwających do końca meżnie na posterunku. I stare gwiazdy potrafią zachować się dzielnie, gdy w grę wejdzie ambicja.

Dowodem chociażby wyścig szosowy Paryż—Roubaix. Pierwszy w sezonie prawdziwie międzynarodowy, wyścig ten zbiera na starcie wszystko, co jest najlepszego we Francji, Belgii, Włoszech, Szwajcarii. Tym razem brakowało chyba tylko Girardengo. Ale campionissimo w tydzień przedtem wygrał Medjolan—San Remo, pod ulewным deszczem siejąc wszystkich po drodze i, przebywszy samotnie 100 kilometrów, odsadzając najbliższego rywala o siedem minut. Więc mu się słusznie na-



Moment z meczu Francja — Belgia

leżał wypoczynek. Był zato Bottecchia, był Suter, byli Van Hevel, Sellier, Buysse, był Frantz. W dwudziestu kilometrach po starcie wyrwali naprzód trzej Pelissierowie; Francis padł ofiarą gumy, najmłodszy, Charles, mistrz Francji w cross cyclopedestrze, nie wytrzymał tempa; został tylko stary Henri, ze zgrają młodych belgów na kółku. I stary mistrz, którego tak usilnie pchają do archiwum, jak za dawnych czasów, nie troszcząc się, by go kto na czele złuzował, pędził w tempie prawie czterdziestu na godzinę, przez zgórą dwieście kilometrów. Dwuch tylko, z młodej generacji, utrzymało się za nim. I w 20 kilometrach od mety pękła gumy... a z nią pękły nadzieje na zwycięstwo. Henri został szóstym, ale dowiódł niemniej, że go do trumny chciano złożyć jeszcze żywcem, i że kto ma prawdziwą „klasę” potrafi ją zachować, mimo przesytu sławy i wawrzynów, bardzo długo.

Reszta natomiast przedstawicieli starego pokolenia musiała ustąpić drogi nowoprzybyłym. Suter czterdziestodwuletni, Van Henel pięćdziesiąty, Bottecchia nie dokończył. A na pierwszych pięciu miejscach, sama młodzież, z belgiem Delbecque na czele. Jeśli zważyć, że dzięki szalonemu tempu, nadanemu przez Pelissiera, szybkość przeciętna, na 290 kilometrach, wyniosła ponad 35 na godzinę, zgodzić się trzeba, że ci młodzi doskonale zdali egzamin dojrzałości. A jest ich tylu, że trudno przeliczyć.

Przyzwyczajeni do porażek piłkarskich, francuzi zostali mile zdziwieni, gdy reprezentacja ich pokonała Belgię 4:3. Wprawdzie zespół belgijski, który starano się odmłodzić, wstawiając wielu graczy do międzynarodowych spotkań nieprzyzwyczajonych, nie był najlepszym, ale mimo wszystko zwycięstwo jest zwycięstwem. Przebieg gry był ciekawy choćby tem, że pierwsze cztery bramki strzeliła Francja, a pozostałe trzy Belgia; czyli, że do paury była znaczna przewaga francuzów, a później skuteczna kontrofensywa ich przeciwników.

W tym samym dniu, co i piłka okrągła, triumfowała i francuska piłka owalna: Paryż bowiem pokonał Londyn 11:8. Ponieważ ostatnio w rugby Francji szczęściło się nie więcej, niżli w association — przegrała mianowicie wszystkie tegoroczne mecze międzypaństwowe — więc dzień ten pozostanie na długo w pamięci fanatyków piłki.

W parę dni później odbył się — pierwszy chyba w dziejach, nocturne piłkarski — mecz pomiędzy wiedeńskim Hakoah'em a Red Star, przy świetle lamp elektrycznych. Wynik 10:4 dla wiedeńczyków, którzy zatrzymali się w Paryżu po drodze do Ameryki, gdzie spędzić mają 3 miesiące — dowodzi, iż oświetlenie niezwykle graczom jednak przeszkadzało.

W związku z tem Federacja francuska zabrała dalszych meczów nocnych, choć odbyły w kilka dni po pierwszym drugi „nocturne”, w którym CASG. pobili 2:0 VRF. Fürth, wykazał, iż przy ulepszonej oświetleniu grać można, jak w biały dzień.

Decyzja związku, moim zdaniem, nie jest zupełnie słuszną. Nie przyjmuje pod uwagę,



Gdy jeden z kolarzy walczy na torze, drugi wypoczywa

jakim ułatwieniem byłoby przyjęcie się spotkań wieczorowych, jeśli chodzi o propagandę footballu wśród szerokich mas, w dzień zajętych, a nie zawsze skłonnych poświęcić jedynie w tygodniu dzień wolny — niedzielę. Poza tem, dwa mecze odbyte wykazały, iż atmosfera wieczorna, spokojniejsza, bardzo dodatnio wpływa na psychikę graczy i widzów: grano znacznie bardziej fair, niż zwykle (nawet Hakoah!), było mniej brutalności, mniej zdenerwowania, mniej hałasu.

Z Ameryki, po trzymiesięcznym jego tam „milczącym” pobycie, przychodzi wieść o całym szeregu meczów, jakie ma na widoku Carpentier. Napewno spotka 21 maja Huffman'a, a 4 lipca — Stribblinga; lecz mówią i o dwu aż meczach w czerwcu, no i o mistrzostwie świata wagi półciężkiej Carpentier-Berlenbach. No ale o tem znajdziemy jeszcze czas pomówić...

W. Junosza.

PO SZCZEBŁACH SŁAWY

Kilka dni trwającego niepokoju i wyczekiwania... czy czasem feralna „trzynastka” nie podstawiła mistrzowi Junoszy nogi w czwartym z kolei i bardzo poważnym meczu na ringu Cambonne dn. 13.IV w Paryżu i oto nareszcie w sobotę oczekiwany z utęsknieniem list z triumfującym „meldunkiem” o nowym zwycięstwie, tem chlubniejszym, że po zaciętej i przewlekłej walce rutynowanemu przeciwnikowi wydartem.

Propaganda sportu polskiego, naszej tężyzny sarmackiej — tak rzadki to dziś przejaw — i objawy uznania dla Narodu, z wysiłkiem starającego się odrobić stulecia niewoli i martwoty, aby dorównać innym szczęśliwszym lepiej rządzone, zainteresowały tym iazem nawet... P. A. T., który zawstydzony dotychczasowym brakiem zrozumienia dla... niektórych zjawisk życiowych, niemniej ważnych niż oficjalne bankiety, śluby i pogrzeby, zaryzykował telegram do stolicy otrzymany równocześnie z listem.

Przeciwnikiem Junoszy był stary gracz Forgeon co nie przeszkodziło naszemu Mistrzowi ze znaną lechicką lekkomyślnością uciąć sobie w przeddzień niemal meczu, bo w niedzielę (2.IV.) ni mniej ni więcej tylko 20 klm. przechadzkę, po której mu nogi rzecz prosta zesztynniały kompletnie. Ale brawura zrosła się wszak nierozdzielnie z młodością, Junosza ułożył sobie uproszczony plan walki, coś ala szturm fortów Liège bez przygotowania ogniem artyleryjskim: 2—3 starcia skończyć z Forgeon'em i kwita.

Zaniedbał trening i nie uważał za potrzebne wyrobić sobie wytrzymałość „oddech”.

Ba, pojemność płuc około 6 litrów niejednymby mogła zawrócić w głowie!

Tymczasem, gdy spiżowy gong po pierwszym starciu rozdzielił walczących, a bilans zadanych ciosów, nie wykazał żadnych skutecznych „uplasowań” rozpoczął się zwykły w karjerze bokserkiej dramat: Junosza przez pełne cztery rundy t. j. aż do końca piątej walczy nietylko z Forgeonem ale również z własnym brakiem tchu i ociężałością ogólną. Agresywny partner widzi to i pracuje intensywnie, zbierając punkty. Momenty pełne emocji: dwa razy Forgeon taca się zupełnie „grogg”, raz Junosza omal że nie pada knock-down!

Nareszcie szóste starcie przynosi Junoszy t. zw. „drugiego oddech”. Buduje na tym pocieszającym fakcie błyskawicznie nowy plan taktyczny: przyjmuje defensywę, czając się na cios rozstrzygający i zbierając doń siły. Forgeon, sądzi, że przeciwnik słabnie zaczyna się więcej odstawiać i prze sam do k. o. I oto nowy laur triumfu wieńczy niebawem skronie naszego Mistrza: w połowie siódmego starcia trafia Junosza celnie lewą rzucając przeciwnika w sznury poczem błyskawicznie „crochet” od prawej „z całego serca” zadany trafia wspinał w sam koniec podbródka... klasyczny knock out — Forgeon pada jak kłoda i „śpi” snem boksera... aż 10 m.

Burzliwe owacje na część polskiej pięści i szczęśliwy zwycięzca uśmiechnięty opuszcza szranki.

Niechże mu Fortuna i nadal ściele ciernistą drogę sławy i niech przyjmie prócz gorących powinszowań i radę większej przezorności od wszystkich przyjaciół pięściarzy w kraju.

Następne spotkanie naszego Mistrza odbędzie się na najgłośniejszym w Paryżu ringu Wagram.



Moment z meczu rugby Paryż — Londyn



Po zwyciężkim pojedynku z Krawusiem Marciniak odkopuje piłkę z pod bramki Varsovii, która w drugiej połowie gry często była w niebezpieczeństwie

Są ludzie, którzy lubią Maeterlicka, więc jednak jest w naszej dobie, którzy przepadają za dreszczem Ewersa.

Spotykają się jeszcze dziwacy, którzy chodzą do opery, tłumy jednak widzów zapelniają „Qui-pro-quo”.

Słowem, w czasach dyfuzji społecznej i panoszenia się nowobogackich, intelektualizm i sztuka, zepchnięte ze swego poczesnego w życiu stanowiska, pędzić muszą kopciuszy żywot na uboczu w gronie fanatyków człowieczeństwa, honorowane zaś miejsce zajmuje sensacja i muza podkasana, z człowieczeństwem tyle wspólnego mająca, że jest w piękne ciało ludzkie przyobleczona, lecz wyzwolona z krępujących więzów jego wzniosłej duszy.

Poprzednie jeszcze pokolenie było inne.

Fala ogólnego nastroju wdziera się i na boiska sportowe. Jeszcze przed kilku laty z zapałem oddechem przyglądaliśmy się pełnym myśli kombinacjom piłkarskim — wynikiem znajomości najbardziej skomplikowanych pociągnień strategicznych i tajników psychologii przeciwnika. Podziwialiśmy kunsztowną sztukę niszonych na nie ataków. Bohaterem trybuny i galerji był Kałuża — który wprawnie uderzał we wszystkie klawisze obfitego w środki instrumentu.

Dziś myśl i sztuka zepchnięta zostały na plan drugi. Poczesne miejsce zajęły błyskawiczne wypadki, wystawienie „na warjata”.

W sobotę Legja z Varsovią toczyła bój o każdą zdobytą bramkę. Białoczerwoni po otrząśnięciu się z kilku ataków wojskowych inicjują szereg groźnych wypadów; już wkrótce prowadzą 3:0. Zdawałoby się, że wynik meczu przesadzony. Ale gdzie tam, Wojskowemu niewolno upadać na duchu. Przekonanie to głęboko wryło się w dusze graczy Legji, że też nie zauważamy bynajmniej konsternacji. Przeciwnie. W ciągu 5 minut Legja wyrównuje! Nastrój publiczności, klubowców i graczy, jakby na wielkiej huśtawce bujany, z jednej ostateczności w drugą się wahał. A potem zaczęła się zacięta walka o zdobycie prowadzenia. Udało się do Varsovii dopiero po przerwie, kiedy Wróblewski bardzo ładnie zawinięciem wpakował zdaleka piłkę do bramki. Zwolennicy Legji nie długo czekali na rewanż, gdyż już w parę minut potem Sobolda ze skrzydła przenosząc bombą piłkę nad wybiegającym bramkarzem wyrównał. Varsovia, dla której wygranie tego meczu mogło jeszcze dać pewne widoki na trzecie miejsce usiłuje odzyskać przewagę cyfrową, jednak koniec meczu zastaje wynik nierozstrzygnięty 4:4.

Obydwe drużyny walczyły zaciekle, ale lojalnie, gra była przez cały czas bardzo ożywiona i trzymała widza w ciągłym napięciu.

Bohaterami trybun zostali prostolinijni skrzydłowi. Na boisku już nie widzimy orkiestry, kierownik ataku wali w nowoczesny jazzband, mocnymi ciosy zdobywając sukces.

Sztuka piłki nożnej jest w upadku. Rzemiosło, w którym chodzi o odrobienie w jak najkrótszym czasie i najprostszymi środkami jak największej ilości bramek, kwitnie.

Ktoś mi mówił, że skoro dla osiągnięcia lepszych wyników zmieniono system gry, jest to

dowodem, iż myśl piłkarska pracuje, znajduje się na drodze postępu. Może. Może nawet jestem konserwatystą. Myślę jednak, że nie ja jeden tęsknię czasami za artystyczną, kunsztowną piłką Cracovii z przed lat kilku, do gry, do której nie wdzierały się zgrzytliwe i dzikie tony jazzbandu.

Dwa ostatnie mecze o mistrzostwo Warszawy nie reprezentowały wysokiej sztuki piłkarskiej. Były jednak bardzo emocjonujące, czyli szły po linii wymagań publiczności, której obecnie o dreszcz i sensację chodzi. Nic więc dziwnego, że czuła się ona w swoim żywiole, była zachwycona, bawiła się doskonale i wychodziła z uczuciem błędnego zadowolenia. Wszak za 2 złote można było mieć aż 18 bramek. Takiej „zniżki” dawno nie pamiętano. Ponieważ zaś publika gra na „zniżkę”, więc była rada.

W polu Legja była lepszą, lecz gra Varsovii była skuteczniejszą. Wynik uważać należy za wyjątkowo sprawiedliwy. Wojskowi narzeczcie wstawili do swej bramy Bednarowicza, który grał zdecydowanie i szczęśliwie, demonstrując kilkakrotnie bardzo ładne obrony. Obrona słaba, pomoc: Zajączkowski — Wójcik — Bartnik zupełnie dobra, zato atak niezdecydowany, szczególnie mizerni łącznicy, z których żmuda już, a Nowakowski jeszcze nie pasują do Krawusia i Łańki. Sobolda wyjątkowo nieźle spisywał się na skrzydle, szczególnie po przerwie; przyczynił się do uratowania Legji od porażki. Tylko — za dużo w dalszym ciągu fauli.

W Varsovii najlepszą częścią drużyny był atak. Jego obydwaj bardzo szybkie i bojowe skrzydła wyróżniały się specjalnie. Pędzich



W starciu podbramkowym Czajkowski przejmując piłkę przeznaczoną dla Zwierza, obstawionego przez Lotha IV i Bułanowa. Jung namyśla się czy zaatakować obrońcę i obebrać mu piłkę.

PIŁKARSKIE EMO

był szybszy, ale nie pozbył się manjery zatrzymywania się i przewlekania podania, czem umożliwiał obstawienie graczy przez obronę przeciwnika. Mimo to dwie bramki padły z jego właśnie podań. Migdał, który nauczył się walczyć o piłkę, dośrodkowuje znakomicie i jest cennym nabytkiem dla drużyny. Wróblewski za często zapomina, że jest kierownikiem ataku. Wózkowanie jest o tyle pożyteczne, o ile wyrabia się przez to pozycję strzałową sobie lub partnerom. Zbyt długie natomiast — ma skutek wręcz odwrotny. Zamiast wyjaśnić sytuację dla współgraczy, pozwala się przeciwnikowi cofnąć i zamurować bramkę. Pracowitością swą, wytrzymałością i doskonałymi strzałami wyrównuje jednak Wróblewski tę prowincjonalną naleciałość i walczy przyczynia się do powodzenia swego klubu. Z łączników lepszym obecnie jest Sipowicz. Pomoc słabsza, przyczem skrzydła lepsze od środka. Tetmajer dobry obrońca, jest za ciężki na pomocnika i dzięki jego nieruchliwości ataki przeciwnika mogą środkiem przenikać pod bramkę. Z obrońców Marciniak pewniejszy. Libert nie miał dobrego dnia. Broniąc kilka pięknych strzałów, puścił stosunkowo niefortunne.

Na trybunach — pustki, bowiem publiczność warszawska jeszcze nie interesuje się piłką nożną tak dalece, by chodzić na wszystkie mecze. Bywa wówczas tylko gdy gra Polonia. W ten sposób omijają ją nieraz bardzo emocjonujące widowiska, do których bezsprzecznie należał i mecz Legja — Varsovia.

Zato w niedzielę zebrali się widzowie jak na deszcz i budżet zredukowany dużo. Bo też nielada sensacja na afiszu.

Starzy walczą z młodymi. Parę razy pod rząd ulegli i teraz zechcą za wszelką cenę zwyciężyć. Tego wymaga od nich utrzymanie prestige'u, tego żąda ambicja.

Nasza publiczność widzi zawsze w Polonii swego faworyta. Pracował nato klub rzetelnie przez dziesięć lat nic więc dziwnego, że sympatię posiada trwałą. Nawet chwilowe załamania się nie powodują odwrócenia się od niego widzów. A jest ona wielką kochanką i u szczytu powodzenia gotowa odwrócić się od klubu, któremu noga się podwinie. Narazie jednak i pewno na długo jeszcze pozostanie wierną swemu pupilowi.

To też w niedzielę słyszeliśmy już nietylko historyczne okrzyki nerwowych dziewcząt, ale opętany krzyk rozpacz i zachęty całej niemal widowni, na której tonęły w morzu głów sympatycy Warszawianki. W chwilach, kiedy Polonia zdawało się już ulegać, grobowa cisza rozpościerała się nad trybunami, gdy zaś zabłysła najłżejsza nadzieja rewanżu — krzyk, zlewający się w beładną burzę odgłosów, rozszalał nad Agrykolą.

Pod deszczem, na błocie stanęły przeciwko sobie drużyny w najlepszych składach, a więc

W WARSZAWIE

Polonia z Lothem II w bramce, Czajkowskim-Bulanowem II, Hamburgerem, Lothem I, Lothem IV, Bulanowem I, Tupalskim Grabowskim, Ałaszewskim i Krügerem.

Warszawianka zaś: Domański, Zwierz I. Redlich, Luksemburg I, Ordon, Braun II, Braun I, Jung, Zwierz II, Szenajch i Luksemburg II. Polonia odrazu zabiera głos i przez całą pierwszą połowę atakuje więcej od przeciwnika. Gra jednak jest otwarta, a Warszawianka przeprowadza liczne ataki w szybkim tempie. Są one naogół skuteczniejsze od krótkiej przyziemnej kopaniny w błocie, którą przez długi czas uprawia Polonia. W ten sposób przy inicjatywie w ręku Polonii, sytuacja jest dla Warszawianki pomyślniejsza i już wkrótce uzyskuje ona prowadzenie. Szybki atak prawą stroną piłka wędruje od gracza do gracza, aż dostaje ją nieobstawiony Luksemburg II i zdobywa z paru kroków pierwszą z licznych w tym dniu bramek.

Mala dygresja.

Strzał był nie do obronienia. Pod tym względem Loth II nic zrobić nie mógł. Przylapanie natomiast piłki będącej w drodze do Luksemburga nie leżało poza granicami niemożliwości. Zrobiłby to Loth przed paru laty, zrobiłby to również każdy młody bramkarz. Z meczu niedzielnego odnieśliśmy wrażenie, że nerwy Lotha już się przytępiły, a to dla bramkarza wielki maukament. Być za nerwowym — źle, być zbyt spokojnym — niedobrze. Nerwy bramkarza muszą być w takim napięciu by mógł on błyskawicznie reagować na zmiany sytuacji na boisku i wkraczać w grę bez opóźnienia nawet o jedną dziesiątą część sekundy, która kosztuje zazwyczaj utratę bramy. Dlatego też młodzi bramkarze, których nerwy są jeszcze bardzo wrażliwe, potrafią tak często imponować błyskawicznością swych akcji. Reagują oni natychmiast na zmiany konfiguracji na boisku. Czas daje im rutynę, spokój, technikę, lecz zaciera tę wrażliwość. To też są pewniejsi, wyłapują wszystkie piłki „możliwe”, natomiast nie fatygują się w sytuacjach „niemożliwych” do obrony, które za młodu były dla nich okazją do brawurowych rzutów i świetnych wypadów, będących przyczyną szalonej popularności Lotha, przed paru laty. Dziś już zobojętniał i nie próbował nawet rzucić się po piłkę zanim doszła ona do Luksemburga.

Z niemal że identycznej sytuacji pada wkrótce druga bramka znów zdobyta przez Luksemburga II, następnie trzecia — przez Szenajcha.

Kłeska Polonii wydaje się być pewną. Wątpliwości co do tego mają tylko fanatycy klubowi i ci nieliczni widzowie, którzy widzieli wczorajszy mecz Legji z Varsovia.

Rzeczywiście, wkrótce sytuacja trochę się rozjaśnia i Ałaszewski zdobywa głową bramkę, na co jednak Warszawianka odpowiada czwartą.



Liczne parasole nadawały w niedzielę niecodzienny wygląd trybunom w Agrikoli. Publiczność niewrażliwa na deszcz i chłód dzieliła dole i niedole swych pupili

Przed przerwą udaje się raz jeszcze Polonii wtargnąć do świątyni Warszawianki i tym razem też strzałem głową.

W drugiej połowie przewaga Polonii jest jeszcze wyraźniejsza. Ataki suną za atakami. Gracze z niesłychaną ambicją walczą o każdą piłkę i za wszelką cenę usiłują wyrównać.

Wszak przegrana oznacza dla Polonii utratę mistrzostwa.

Lecz siła moralna i nerwy dają w ręce drużyny Polonii atut, którym mecz musiała ona wygrać. Dla obserwatora, widzącego coraz bezładniejsze poczynania Warszawianki, coraz większe jej zmęczenie, rosnący natomiast zapal w szeregach Polonii, jasnym było, że w końcu białoczerwni muszą się załamać, a ataki ich przeciwników muszą w końcu doprowadzić do skutku, tem bardziej, że walka bramkarza z mokrą i śliską piłką zawsze jest niepewną.

Zwycięstwo, które mimo cyfrowej przewagi 4:2 Warszawianki zaczęło się przechylać ku Polonii byłoby naszym zdaniem zasłużenie w końcu przez nią wypracowane, gdyby nie sędzia, który swymi błędami sukces Polonii przyspieszył, odarł go jednak z nimbu niewątpliwej i niepodlegającej dyskusji wyższości. Przy stanie 4:3 dla Warszawianki sędzia Marczewski usunął z boiska Zwierza I za faul, kara ta była stanowczo za ostrą, gdyż podobnych fauli np. u Bulanowa można by naliczyć na dziesiątki, jednak nigdy nie powodowały one wykluczenia. Kara tem mniej słuszną, że Zwierz sfaulował w chwili, kiedy sam był zaatakowany w sposób niedozwolony, należałoby więc w takim wypadku obu graczy usunąć, albo obu pozostawić.

Pozbawiona jednego gracza nie może już Warszawianka myśleć o zdobyciu dalszych bramek i cofa Szenajcha do obrony.

Przy stanie 4:4 zachodzi nowy incydent.

Na polu karne sędzia odgwisduje rękę, którą należałoby poddać wątpliwości. Rzecz prosta, że sędzia był bliżej, mógł więc widzieć to, czego nie widziano z trybun. Nie oto jednak chodzi. Gracze Warszawianki usiłowali wytłumaczyć że jednak ręki nie było. Mimo to sędzia dyktuje rzut karny, od którego zawisł los mistrzostwa. Dodać należy, że już przedtem za wątpliwy faul bito jeden karny, obroniony przez Domańskiego.

Gdy ustawiono piłkę i Grabowski szykował się do egzekucji, zdenerwowany Ordon piłkę odkopał na bok. Sędzia bez wahania usunął Ordona z boiska, a Grabowski zdobył z karnego zwycięstwo.

Warszawianka grając w dziewiątkę; moralnie podcięta sypiącymi się na nią represjami, upada na duchu.

Pod koniec gry Loth IV dalekim strzałem zdobywa szóstą i ostatnią bramkę, wieńczącą ten niecodzienny wynik.

Publiczność, której chodziło przedewszystkiem o zwycięstwo Polonii szaleje z radości.

A jednak mecz pozostawił osad przykrego rozczarowania. Oczekiwaliśmy czegoś innego. Polonia zasłużyła na zwycięstwo bardziej zaszczytne. Warszawianka zaś nie zasłużyła na krzywdę, którą jej wyrządził sędzia Marczewski.

Prawdę mówiąc, że sędzia może zepsuć najlepszy mecz. P. Marczewski był dla Warszawianki sędzią dziwnie surowym. Dwa karne — w obu wypadkach za przewinienia niewyraźne, pozbawienie dwóch graczy z boiska na tak ważnym meczu, to zbyt wielkie osłabienie szans jednego z klubów. Pod tym względem panuje zgoda. Ordonowi należało kazać przynieść piłkę zpowrotem, ale nie wykluczać go z gry.

Gdyby Polonia mecz wygrała bez pomocy mimowolnej, sędziego, a wygrałaby napewno — Warszawianka musiałaby uznać się za pokonaną słusznie, dziś zaś mówią ludzie, że gdyby usunięto jeszcze ze trzech graczy, a było za co, jeśliby tak surowo karać wszystkich, jak Zwierza i Ordona, mecz mógłby się skończyć wynikiem dwucyfrowym, jeśli zaś skończył się wygraną Polonii, to tylko dzięki sędziemu. Słyszeliśmy nawet z ust poważnych takie suppozycje, że dawna przynależność klubowa Marczewskiego nie pozostawała bez wpływu na jego sędziowanie. Takie niedorzeczne i niesłuszne, a mimo to wywołujące ferment niezadowolonych, rozmowy spowodowało niefortunne sędziowanie dobrego skądinąd sędziego.

Polonia napewno nie jest z tego zadowolona, gdyż wolałaby odnieść zwycięstwo nad przeciwnikiem duchowo nie złamanym przez niego.

Z nadzwyczajną ofiarnością grali w Polonii wszyscy, wszyscy też za wyjątkiem bramkarza przewyższali swych przeciwników. W ataku Ałaszewski i Tupalski, oraz Kriger zrobili najwięcej, by wywalczyć zwycięstwo, w pomocy niezmordowanie pracowali Lothowie, ze skóry wylazli w obronie Bulanow. W Warszawiance najlepszy Domański, obrona, Ordon i lewa strona ataku.

J. Szyszko Bohusz.



Gdy Szenajch dzięki niefortunnnemu wybiegowi Lotha strzelił trzecią bramkę, zdawało się, że nieunikniona klęska zawisła nad Polonią

MECZ SZERMIERCZY POLSKA — CZECHOSŁOWACJA



Siedzą od lewej: fechtm. Einemann, mjr. Nusbaum, dr Ader, inż. Zubrzycki, dr Mikala, insp. Sobolewski, dr Czernohorsky; stoją od lewej: por. Zabielski, Małecki, Hrcirík, Pochwalski, kpt. Segda, Svorcik, Jungman, Friedrich, Beznoska, Papée, dr inż. Tille, płk. Golling.

Rozegrany w dniach 17 i 18 kwietnia w Krakowie między państwowy mecz szermierczy Polska - Czechosłowacja zaznaczył nowy, szczególnie ważny etap w rozwoju polskiej szermierki — nowy krok na drodze prowadzącej do zajęcia przez nas w przyszłości miejsca na arenie międzynarodowej. Szczegóły dotyczące „historycznej” strony meczu, oraz ocenę sił szermierczych obydwu stron, podał Stadjon w numerze poprzednim, obecnie należałoby jeszcze uzupełnić to tło kilkoma ogólniejszymi uwagami co do wyników spotkań.

Jak już wiadomo z komunikatów prasy codziennej, drużyna polska zwyciężyła czechosłowacka w walce na florety natomiast uległa jej w spotkaniach na szpady i szable, przy czym stosunek zwycięstw w obydwu ostatnich broniach był dla nas tym razem niekorzystniejszy, niż wyniki meczu zeszłorocznego. Jednak zadowolenia, jakim przejmujemy nas sukcesy we floretach, nie powinny zamącić refleksje na temat późniejszych porażek. Przedewszystkiem o ile mowa o szpadach, to należy wziąć w rachubę, że broń ta jest u nas stosunkowo mało rozpowszechniona, brak specjalistów - fecht-mistrzów pociąga za sobą brak odpowiedniej ilości wyspecjalizowanych amatorów. Ze materiału na szpadzistów nam nie brak, świadczą o tym wyniki osiągnięte przez dwóch naszych szermierzy, uprawiających tę broń con amore — P. Mjr. Nusbauma i p. A. Małeckiego, którzy podzieliли się w równej części sumą odniesionych przez polską drużynę zwycięstw, stawiając poza tym dzielne czoło nawet pięciokrotnemu mistrzowi Czechosłowacji, bezkonkurencyjnemu Dr. Jungmanowi. Należy bowiem wyraźnie zaznaczyć, że szermierze nasi stanęli tutaj do walki z przeciwnikami, którzy w roku zeszłym osiągnęli 1-sze, 2-gie, 4-te i 6-te miejsce w zawodach o mistrzostwo Czechosłowacji. Także w drużynie na szable przeciwstawiła nam Czechosłowacja swego zeszłorocznego mistrza i zdobywcę drugiego miejsca. W drużynie polskiej dał się odczuć ubytek mistrza Polski za 1925, P. Friedricha, który wskutek kontuzji od szpady musiał odstąpić od dalszej walki.

Skład reprezentacji Czechosłowacji: 1) Svorcik Otakar (Klub Riegel) kapitan drużyny, 2) Dr. inż. Tille Jan (Riegel), 3) Dr. Mikala Antony (Cesky Sermirsky Klub), 4) Jungman Józef (Riegel), 5) Dr. Czernohorsky Jan (Slavia), 6) Beznoska Mirko (Riegel), 7) Hrcirík Fabian (Armja).

Skład reprezentacji Polski: 1) płk. Golling (AZS—Kraków), Friedrich (Klub Szermierczy, Łódź) — 3) kpt. Segda (Wojsk. Szkoła Gimn. Poznań), 4) A. Papée (AZS—Kraków), 5) mjr. inż. Nusbaum (Wojsk. Klub Szerm. — Warszawa), 6) Dr. Ader (AZS—Kraków) 7) Małecki (AZS—Kraków).

Wyniki spotkań: Florety: skład drużyny polskiej: 1) płk. Golling, 2) kpt. Segda, 3) Papée; 4) Dr. Ader; skład drużyny czechosłowackiej: 1) Dr. Mikala, 2) Dr. Czernohorsky, 3) Beznoska, 4) Jungman. Skład Jury: insp. Sobolewski kierownik, inż. Zubrzycki, por. Zabielski, Dr. Tille (Czechosł.) i kpt. drużyny Svorcik (Czechosł.).

Poszczególne wyniki walk na florety przedstawiają się następująco (cyfry oznaczają ilość otrzymanych pchnięć): Golling—Mikala 3:2, Friedrich—Jungman 0:5, Segda—Beznoska 3:5, Papée—Czernohorsky 2:4, Friedrich—Mikala 3:5, Segda—Jungman 5:4, Papée—Beznoska 0:1, Golling—Czernohorsky 5:2, Segda—Mikala 1:3, Papée—Jungman 3:2, Golling—Beznoska 3:4, Friedrich—Czernohorsky 5:1, Papée—Mikala 5:4, Golling—Jungman 4:5, Friedrich—Beznoska 0:5, Segda—Czernohorsky 4:1.

Rezultat ostateczny na korzyść Polski w stosunku zwycięstw 9:7. Stosunek otrzymanych „touche” 53:46, różnica 13.

Szable: Skład drużyny polskiej: 1) pułk. Golling, 2) A. Papée, 3) Dr. Ader, 4) Małecki; skład drużyny czechosł.: 1) Kpt. Svorcik, 2) Dr. Mikala, 3) Jungman, 4) Hrcirík, Jury Dr. Tille (Czechosł.), kierownik, inspektor Sobolewski, por. Zabielski, Dr. Czernohorsky i Beznoska (oba Czechosł.).

DOROCZNE ZAWODY SZERMIERCZE 10 DYWIZJI W ŁODZI

Szermierka — terra incognita na gruncie łódzkim — dzięki niezmordowanym wysiłkom władz wojskowych, popularizować się zaczyna wśród pewnych warstw uczących się młodzieży, jakoteż i w organizacjach P. W.

Tegoroczne zawody szermiercze o mistrzostwo 10 dywizji wypadły pod każdym względem imponująco. Sportowy poziom ogólny i ilość zgłoszonych zawodników, doskonała organizacja zawodów i obecność szermierzy cywilnych, sprawiły, że tegoroczne mistrzostwo 10 dywizji uważać należy jako moment nowej ery rozwoju szermierki, która odtąd niewątpliwie wkładać się zacznie w najszersze sfery sportowe.

Szczególnie wybijali się zawodnicy klasy A, wśród których na czoło wysunąć należy tegorocznego mistrza 10 dywizji — por. Kuźnickiego (31 p. Strz. Kan.). Szermierz ten wybił się pod każdym względem: doskonała technika nóg, szybkie pątinando, ładna balestra, umiejętność zachowywania mensury i błyskawiczna kawacja — oto walory zawodnika tego, któremu zasłużenie w udziale przypadła palma pierwszeństwa na szable.

Pełnie nieoczekiwanie zajął drugie miejsce przed por. Rimlerem — por. Kudelski.

Na b. mistrza — por. Rimlerze (4PAC.) widoczny jest brak stałego treningu, co bezspornie jest przyczyną gwałtownego spadku formy tego zawodnika.

Wśród podoficerów klasy A na czoło wysunąć należy mistrza tej grupy sportowa all right — sierż. Szora (28 P. S. Kan.). Szermierz ten dysponujący doskonałą techniką nóg szybkim pątinando i ładną balestrą — był obok por. Kuźnickiego bezspornie najlepszym zawodnikiem i najzupełniej zasłużenie przypadł

Poszczególne wyniki walk na szable przedstawiają się następująco (cyfry oznaczają ilość otrzymanych ciosów): Ader—Jungmann 2:5, Golling—Mikala 5:3, Małecki—Svorcik 5:1, Papée—Hrcirík 5:3, Golling—Jungman 4:5, Małecki—Mikala 5:3, Papée—Svorcik 5:2, Ader—Hrcirík 4:5, Małecki—Jungmann 5:0, Papée—Mikala 3:5, Ader—Svorcik 5:0, Golling—Hrcirík 5:4, Papée—Jungman 3:5, Ader—Mikala 5:4, Golling—Svorcik 5:2, Małecki—Hrcirík 5:4.

Rezultat ostateczny na korzyść Czechosłowacji 11:5. Stosunek otrzymanych „touche” 49:71, różnica 22.

Szpady: Skład drużyny polskiej: 1) mjr. inż. Nusbaum, 2) kpt. Segda, 3) Friedrich, 4) Małecki; skład drużyny czechosłowackiej: 1) Dr. inż. Tille, 2) Jungman, 3) Svorcik, 4) Dr. Czernohorsky. Jury: A. Papée kierownik, por. Zabielski, Pochwalski, oraz ze strony czechosłowackiej Beznoska i Hrcirík.

Poszczególne wyniki walk na szpady przedstawiają się następująco (cyfry oznaczają ilość otrzymanych pchnięć): Friedrich—Czernohorsky 2:1, Segda—Tille 2:1, Nusbaum—Svorcik 1:2, Małecki—Jungman 2:0, Segda—Czernohorsky 2:0, Nusbaum—Tille 2:0, Małecki—Svorcik 2:0, Friedrich—Jungman 2:0, Nusbaum—Czernohorsky 0:2, Małecki—Tille 1:2, Friedrich—Svorcik 2:0, Segda—Jungman 2:0, Małecki—Czernohorsky 1:2, Friedrich—Tille 2:0, Segda—Svorcik 2:0, Nusbaum—Jungman 2:0.

Rezultat ostateczny na korzyść Czechosłowacji 11:5. Stosunek otrzymanych „touches” 10:27, różnica 17.

Do tych suchych cyfr niechaj nam wolno dodać jeszcze pod adresem gości parę uwag, które cyframi nie dadzą się zastąpić. Tutaj należy przedewszystkiem wrażenie, jakie pozostawili goście zarówno u swoich przeciwników w rycerskiej walce, jak i u śledzącej tę walkę publiczności. Stanowili oni rzeczywiście reprezentację w jak najszerszym i jak najkorzystniejszym znaczeniu słowa — nie tylko pod względem techniki szermierczej, lecz również pod względem towarzyskiej i sportowej kultury. Sprawowanie przez nich obowiązków członków jury było wzorowe — szczególnie inż. Tille okazał się przewodniczącym jury na wysokości najwłaściwszych spotkań międzynarodowych. Nie dziwne, że mecz odbył się bez najmniejszego dysonansu między przedstawicielami obydwu państw, zaś serdeczny nastrój przy pożegnaniu bankiecie można podnieść w tym wypadku z całą szczerością, a zbanalizowany ten zwrot nie jest tu wcale szczym wyrazem.

S. i Z.

mu w udziale tytuł mistrza tej grupy (na szable).

Ogólny poziom sportowy grupy B okazał się zupełnie zadawalniający, przy czym dodać należy, iż, w stosunku do roku ubiegłego, klasa zawodników była znacznie wyższa. Na szermierzach tej grupy widoczna jest solidna praca treningowa, a niewątpliwie przyszłość szermierki, opartej na tak doskonałym narybku, jest najzupełniej zapewniona.

Mistrzostwo grupy B oficerskiej na szable zdobył zasłużenie por. Gomuliński (30 pp.); II miejsce obsadził por. Siekierzyński (30 pp.).

Tytuł mistrza tej grupy dla podoficerów (na szable) przypadło w udziale doskonale zapowiadającemu się ogólnie Anebowi (10 PAP.).

Drugie miejsce tej grupy przypadło w udziale poprawnie walczącemu Stopowskiemu. Po zawodach mistrzowskich kl. A i B odbyły się rozgrywki między juniorami organizacji P. W. i uczniami szkoły im. Kopernika. Młodzi ci zawodnicy wykazali wiele zapału i bojowości. Strona techniczna młodych tych szermierzy pozostawia jeszcze, rzecz zrozumiała, wiele do życzenia.

Mistrzostwo dla juniorów dobył Matczyński Eugeniusz (WKS.) — uczeń por. Kuźnickiego; II miejsce obsadził Gembicki (Szk. im. Kopernika — uczeń p. Surowieckiego).

Po zawodach odbyły się spotkania pokazowe na florety włoskie między płk. Arciszewskim i por. Kuźnickim, które entuzjastycznie oklaskiwane były przez licznie zebraną publiczność.

Niemniej efektowne były spotkania na szpady między płk. Arciszewskim a por. Rimlerem i sierż. Szorą a kpr. Romanczukiem.

Organizacja zawodów — doskonała.

W SPRAWIE WIOSLARSKICH TERENÓW NA WYBRZEŻU W STOLICY

Plany regulacji miasta zostały już opracowane dość dawno przez właściwe władze polskie. Jednak w tym roku dopiero — kwestja terenów, zajmowanych przez kluby wioslarskie w Warszawie została przez Magistrat poruszona, znowu pod znakiem tymczasowości.

Sprawa, obchodząca niezmiennie żywo cały ogół warszawskiego wioslarstwa przedstawia się, jak następuje.

Przez okres odbudowy mostu im. ks. Poniatowskiego dość duży teren od mostu w górę rzeki zajęły władze miejskie, urządzając tam składy materiałów, prowizoryczne budynki dla niezbędnego personelu i t. p. Powyżej znajduje się teren Warszawskiego Towarzystwa Wioslarskiego, dalej Koła Wioslarzy Warszawskich, Warszawskiego Klubu Wiosłarek, wreszcie AZS. W roku 1924 z racji międzynarodowych zawodów wioslarskich w Warszawie akademicy wystawili tymczasowy niewielki budynek-szatnię tuż obok terenu Warsz. T-wa Wioslarskiego w kierunku mostu.

Odbudowa mostu Poniatowskiego została obecnie częściowo ukończona. Tereny, zajmowane pod składy materiałów nie są już miastu potrzebne w tak dużej skali. W związku przeto z tem, a także z racji przystąpienia miasta do częściowej regulacji lewego wybrzeża, magistrat powziął następujący plan rozmieszczenia klubów wioslarskich na dotychczas zajmowanym przez te kluby wybrzeżu:

AZS, został całkowicie wyeliminowany z wybrzeża. Teren jego zabiera miasto, AZS natomiast przenosi się na wybrzeże koło cytadeli. Warszawski Klub Wiosłarek oddaje $\frac{2}{3}$ swego dotychczasowego terenu od strony góry rzeki, zatrzymuje natomiast pozostałą $\frac{1}{3}$ własną i otrzymuje $\frac{2}{3}$ dotychczasowego terenu Warsz. Koła Wioslarzy. Koło — zatrzymuje $\frac{1}{3}$ własnego, oraz dostaje $\frac{2}{3}$ dotychczasowego terenu Warszawskiego T-wa Wioslarskiego. To ostatnie pozostaje na $\frac{1}{3}$ własnego dotychczasowego terenu, oraz otrzymuje bardzo piękny i duży teren w kierunku mostu Poniatowskiego położony. Miasto zatrzymuje sobie jedynie 50 mtr. wybrzeża od mostu Poniatowskiego w górę rzeki, na której to odległości miałyby graniczyć z nowymi terenami. WTW.

Rozpatrzmy pokrótce projektowane przez Magistrat — zaznaczamy — pod znakiem tymczasowości (aczkolwiek potrwaa ona może lat kilkanaście) rozplanowanie siedzib klubów warszawskich na wybrzeżu.

Wszystkie wymienione wyżej kluby prócz AZS, posiadają wybudowane na lądzie pomieszczenia klubowe. Projekt Magistratu zmusiłby wszystkie zainteresowane trzy kluby wioslarskie do kosztownego przenoszenia swych budynków o kilkanaście metrów w dół rzeki w tem przeświadczeniu, że za lat kilka lub kilkanaście — i tak ustąpić z wybrzeża będą musiały. Nie ulega wątpliwości, że gdyby plan Magistratu miał być wykonany — wszystkie trzy kluby warszawskie stanęłyby przed katastrofą finansową.

Nie lepiej przedstawia się sprawa przeniesienia AZS, poza miasto z dotychczasowego terenu. AZS, bowiem z chwilą przeniesienia go straciłby niewątpliwie bardzo wiele, jeśli zwazymy, że dojazd do nowego terenu poza miastem byłby niezmiernie utrudniony. Bez przesady możnaby powiedzieć, że akademicki sport wioslarski — dzięki planowi magistrackiemu byłby wówczas skazany na nędzną wegetację.

Wobec powyższego nie zdziwi nikogo wiadomość, że kluby wioslarskie przeciwko projektowi Magistratu jak najenergiczniej zaproteutowały. Jednocześnie w celu wypracowania kontrprojektu — powołano komisję międzyklubową dla rozpatrzenia sprawy terenów wioslarskich w stolicy.

W chwili, kiedy Komisja otrzymała wiadomość, że ostatecznie Magistrat gotów byłby zgodzić się, aby kluby drogą wzajemnego porozumienia wyznaczyły wszystkim dotychczas na wybrzeżu stojącym klubom tereny w ramach przestrzeni dotychczasowej, plus dodatkowo przez miasto przyznanej po zlikwidowanych składach materiałów dla odbudowy miasta, Komisja zaczęła radzić, jak rozparcelować rozmieszczenie klubów na wybrzeżu.

Wylonił się wówczas plan następujący. Wiosłarki pozostają na własnym terenie, ponadto otrzymać mają większą część placu, zajmowanego dotychczas przez AZS. Koło i W. T. W. pozostać mają na tych samych terenach ze względu na olbrzymie koszty poła-



Tereny wioslarskie, widziane z mostu Poniatowskiego

czone z ewentualnem rozszerzeniem terenu ich w górę lub w dół rzeki (fakt ten zmusiłby bądź Wiosłarki bądź W. T. W. do przeniesienia części budynków na lądzie stojących). AZS. — otrzyma plac, nowoprzyznany wioslarstwu przez Magistrat poniżej terenu Warszawskiego T-wa Wioslarskiego.

Projekt powyższy natrafił na sprzeciw ze strony przewodzącego Koła, które posiada teren stosunkowo niewielki, co utrudnia racjonalnemu klubowi zakrojony na większą skalę rozwój. Fakt ten powoduje w łonie międzyklubowej komisji wioslarskiej poważne trudności, które do dnia dzisiejszego nie zostały jeszcze zlikwidowane.

Niezależnie od wyniku, jaki zapadnie niedługo już chyba na międzyklubowej komisji wioslarskiej i niezależnie również od ostatecznej decyzji Magistratu w kwestji wybrzeża przeznaczonego dla klubów wioslarskich, sądzimy, że w chwili obecnej najpraktyczniejszym i najbardziej racjonalnym byłby następujący program postulatów wioslarskiego świata w stolicy w sprawie terenów:

1) przydzielenie wszystkim klubom innych niż dotychczas odcinków wybrzeża, związane z nieodłącznymi olbrzymimi kosztami przenoszenia budynków lądowych, byłoby w najwyższym stopniu dla wioslarstwa stolicy szkodliwe, tembardziej i głównie dlatego, że owo przeniesienie odbywałoby się pod znakiem nowego prowizorium.

2) Jeśli dla planów regulacji miasta potrzebna jest część terenu, zajmowanego dotychczas przez AZS, należałoby zlikwidować w tem miejscu siedzibę AZS, który, nie posiadając żadnych budynków na lądzie, z łatwością oddać może rzeczony teren, jedna część wróciłaby do dyspozycji miasta, druga natomiast, granicząca z terenem Warszawskiego Klubu Wiosłarek zostałaby przyznana klubowi temu, który dusi się formalnie na swoim małym placu, w roku ubiegłym tworowo zabudowanym.

3) Wiosłarki, Koło i Towarzystwo Wioslarskie pozostałyby na swych dotychczasowych terenach. Za wyjątkiem Wiosłarek, dla których część terenu AZS, rzeczywiście stanowiłby niemal kwestję życia, pozostałe 2 kluby posiadają tereny, które jeszcze na szereg lat mogą wystarczyć potrzebom tych klubów. Prawda, w gorszym stosunkowo położeniu jest Koło, aniżeli W.T.W., posiadające teren znacznie szczuplejszy. Pomimo to jednak, obecna terenowa sytuacja Koła nie przedstawia się zbyt tragicznie, przestrzeń bowiem niezabudowana jest jeszcze wcale duża.

4) AZS. mógłby otrzymać teren poniżej Warszawskiego T-wa Wioslarskiego w kierunku mostu.

5) Wybrzeże w okresie owego nowego „prowizorium” winno być zabudowywane przez Kluby Wioslarskie bardzo ostrożnie, bez poważniejszych wkładów.

Sądzimy, że w granicach powyżej wyluszczonych punktów kluby wioslarskie powinny przyjąć do zgody. Dobro wioslarskiego sportu stolicy takiego tylko rozwiązania wymagać będzie.

K. M.

O SŁOWNICTWO SPORTOWE

Artykuł wstępny w numerze 9-ym Stadjonu poruszył wiecznie aktualną sprawę polskiego słownictwa sportowego. Artykuł ten nasuwa luźne uwagi.

Pierwszem zagadnieniem, jest kwestja, czy wszystkie wyrażenia zagraniczne należy spolszczyć. Sądzę, że nie. Należy rozróżnić między wyrażeniami międzynarodowymi a narodowymi. Wyrażenia międzynarodowe są to takie, które we wszystkich językach są używane, przyczem zazwyczaj są pochodzenia angielskiego; np. drive, backhand, lob. W roku zeszłym we Francji zbuntowano się przeciw tym słowom. Lecz próby stworzenia odpowiednich wyrazów francuskich dały rezultaty poprostu śmieszne i zostały prędko zaniechane. Tym wyrażeniom międzynarodowym dać należy spokój!

Inaczej ma się rzecz z temi pojęciami, które w każdym z obcych języków inaczej są nazywane. Tutaj nie mając do dyspozycji wyrazów międzynarodowych, mamy do wyboru albo stworzyć wyraz słuszny, albo przyjąć wyrażenie angielskie, francuskie, lub niemieckie. Podczas gdy jednak przyjęcie wyrażenia międzynarodowego nie zanieczyszcza języka, to z temi narodowymi wyrażeniami ma się rzecz inaczej. To też stworzeniu odpowiednich słów polskich warto poświęcić więcej niż dotąd uwagi.

Bodaj nic nie nastrocza takich trudności jak stworzenie słowa oznaczającego kobietę uprawiającą sport. To też chaos pod tym względem jest okropny. Używa się np. „sportswoman”, które to wyrażenie przynajmniej nie zostało zniekształcone. Dalej spotyka się i to najczęstszą „sportsmanka”, co się równa mniej więcej mówieniu zamiast „kobieta” — „mężczyznka”. Ostatnio zaś na łamach tak poważnego pisma jak „Wiadomości literackie” spotkaliśmy wyrażenie „sportsowmanka”, które już jest szczytem wszystkiego.

Przyjmijmy tymczasem „sportswoman”, ale stworzenie polskiego słowa jest palącą potrzebą. Czy nie dałoby się utworzyć rodzaj żeński od „sportowiec”. Rodzaj żeński byłoby „sportczyni”. Nie jest to bardzo piękne, ale zawsze lepsze niż „sportsowmanka”. Może zresztą ktoś z naszych czytelników wymyśli lepsze. Oczekujemy odnośnych projektów.

Pewnego wygładzenia wymaga słownictwo narciarskie. Np. po niemiecku mamy wyrażenie „Quersprung” na zatrzymanie się zapomocą skoku i „Umsprung” na zmianę kierunku jazdy zapomocą skoku. W polskim każdy używa innego wyrażenia. Spotyka się skok wpoprzek, obskok, przeskok, odskok zwrotny, obilo mi się o uszy także wyrażenie zaskok. Tu więc mając taki wybór, łatwo o ostateczną decyzję. Nie potrzebne natomiast jest, moim zdaniem spolszczenie wyrazów międzynarodowych jak telemark (na „skręt wypadowy”) i christiania („skręt nożycowy” — zresztą fałszywie).

Pozostaje jeszcze moc zagadnień i kwestji spornych. Wszystkich, którym szybkie stworzenie bogatego polskiego słownictwa sportowego leży na sercu, prosimy o nadsyłanie nam swych uwag i projektów.

A. B.



Członkowie Klubu Ciężko-atletycznego we Lwowie, z trenerem p. Petersem

Z O K R Ę G Ó W

L w ó w

Wzmogła się w ostatnich czasach działalność LOZLA, która w swym programie na rok 1926 zapowiada parę pięknych imprez lekkoatletycznych, a nawet urządziła 3-dniowy kurs dla sędziów lekkoatletycznych, których brak tak dotkliwie daje się odczuwać (myślę o tych prawdziwych sędziach). Kurs ten stanął w zupełności na wysokości zadania i dostarczył naszym okręgowi około 40-tu dobrych sędziów, na którą to liczbę składają się przeważnie starzy sportowcy, reprezentujący LKS-y, członkowie Sokoła, wychowawcy licznych szkół średnich i referenci sportowi pułków stacjonowanych we Lwowie. Ci ostatni zwłaszcza, byli bardzo silnie reprezentowani i stanowili niemal połowę słuchaczy.

O poziomie wykładów świadczą najlepiej nazwiska wykładowców, a to: docent Uniwersytetu dr. Sabatowski Antoni (Hygiena sportu w ogólności), dr. Władysław Fuchs-Dybowski, prezes LOZLA (O sędziowaniu w ogólności), prof. Tadeusz Dregiewicz, prezes LOZPN (Gimnastyka przygotowawcza), inż. Wondrausz Witold „Czarni” (O sędziowaniu przy biegach), p. Cybulski „Pogon” (O sędziowaniu przy rzutach) i p. K. Rzepka „A. Z. S.” (O sędziowaniu przy skokach). Wykłady były bogato ilustrowane przezroczkami. Kurs zakończył egzamin teoretyczny, który wykazał bardzo wysoki poziom wiadomości słuchaczy. Absolwenci kursu będą teraz powoływani w charakterze sędziów na rozmaite zawody wewnętrzne - klubowe, gdzie będą po egzaminie praktycznym ostatecznie pasowani na sędziów lekkoatletycznych.

Niemowle sportowe Lwowa (mam tu na myśli I. Lw. Klub Ciężkoatletyczny im. Zbyszka Cyganiewicza, istniejący dopiero od 3-ch miesięcy) również nie „zasypia gruszek w popiele” i zadaje kłom owemu sławnemu „polskiemu słomianemu ogniowi”. Klub ten równie pracowity jak przedsiębiorczy, wykorzystał bytność p. Milli Petresa (Harry Fleminga), murzyna, byłego mistrza boks w Brazylii w wadze średniej, bawiącego chwilowo we Lwowie i uprosił go o zademonstrowanie walk pokazowych, oraz amerykańskiego systemu boks. P. Milli Peters nie tylko, że zgodził się na pokazy, ale ofiarował się zupełnie bezinteresownie poprowadzić trening elewów klubu. Bokser ten imponował wszystkim swoją wytrzymałością (potrafił on jednego wieczoru odbyć 25 walk, po 5 minut każda, z przerwami jednogminutowymi), zwinnością i klasą walki u nas niespotykanej. Szkoda tylko, że krótko bawił we Lwowie, gdyż pod jego kierunkiem wybijające się talenty doszłyby do pierwszorzędnych rezultatów. Być może jednak, że w jesieni przybędzie p. Peters do Lwowa na dłużej i to w charakterze trenera klubu, który czyni o to usilne starania.

E. Tałasiewicz.

P o z n a ń

Pierwsza kolejka walk o mistrzostwo została szczęśliwie już ukończona. Jeżeli kilka tygodni temu na temat walk o mistrzostwo pisałem z przekąsem i nie bardzo pochlebnie o tyle dziś ze skrucą biję się w piersi. Pierwsza kolejka rozgrywana była ciekawie. Wszelkie drużyny wydobywały ze siebie maksimum energii i dobrej woli, oraz dzieliły się punktami.

Nawet niepokonana dotąd w zawodach o mistrzostwo Warta musiała odstąpić dwa punkty ambitnej Posnani. Podobne szczęśliwe przełamanie „tradycji” powitać należy z uznaniem, wnosi bowiem ono wielkie zainteresowanie do zawodów o mistrzostwo, które w onegdajszych latach bywały tylko konieczną formalnością.

Na czoło reszty poznańskich drużyn Aklasowych wysuwa się, po Warcie, Pogon, która konsekwentnie drużynę swą odmładza i miała, jak to nawet niektórzy prorokowali, Warcie odebrać tytuł mistrza. Niestety ostatnie zawody wykazały bezwzględna przewagę Warty i wysunęły znowu Wartę na miejsce czołowe w tabeli. Pogon, prócz 2-ch straconych z Wartą punktów, odstąpiła tylko jeden jedyny Ostrovji.

Posnanja, aczkolwiek potrafiła wykazać dobrą grę na tyłach, musi stanowczo odmówić swój napad, który gra zupełnie bezmyślnie i egoistycznie. Mam na myśli Heina i Friedla. Punkty stracone z Unją skompensowała Posnanja dwoma punktami, wyrwanymi Warcie. Przegrana jej do Pogoni była zupełnie sprawiedliwa. Nierozstrzygnięte z Ostrovją i Polonią, to konsekwencja choroby napadu.

Mniej zaszczytne miejsce zajęła Unia, trzymając się raczej końca, niż grupy czołowej. Mecz jej z Wartą wróżył drużynie tej dobre miejsce, również jak i zwycięstwo nad Posnanią, przegrała jednak w bardzo słabej formie będąc z Pogonią. Po jednym punkcie straciła również Unia w grze z Ostrovją i Polonią, wskazując i w tych grach nienadzwyczajną formę.

Ostrovja, to rzeczywiście miła rewelacja. Z przyznawanego jej przez lokalnych fachowców miejsca kopciuszka, stała się wielkim postrachem naszych, nonszalanckich jak dotąd wobec zespołów prowincjonalnych, drużyn Aklasowych. Przegrała jedynie z Wartą, cho-

ciaż i mistrzowi szło trudno i nieomal by sobie jeden ząb wyłamał. Pozatem pilnie uzbierała Ostrovja po jednym punkcie od Pogoni. Posnanji, Unji, obydwu zaś Poloni. W ten sposób zajmuje Ostrovja niespodzianie trzecie miejsce w dotychczasowej tabeli.

Polonji zgóry przesądza się miejsce ostatnie, chociaż i ona dzielnie się trzyma. Pierwsze gry coprawda, w których zespół Polonji przyzwyczajał się dopiero do boiska, kończyły się dla niej kiepsko. Ostatnio jednak potrafiła Polonja wydrzeć po jednym punkcie Posnanji i Unji. Spodziewać się należy, że nie będą to ostatnie punkty.

Tak więc po pierwszej kolejce tabela ukształtowała się nadzwyczaj ciekawie. Również i walki w drugiej kolejce zapowiadają się niemuś ciekawie nie tylko ze względu na wyniki i punkty, lecz także i na klasę, która bardzo się poprawia.

W a r s z a w a

P I E R W S Z Y M E C Z H A Z E N Y

W chwili, kiedy p. minister Skrzyński powracał ze swej czeskiej wycieczki, a w teatrze „Małym” grano owacyjnie przyjętą czeską sztukę, również na boisku sportowym zaznaczyło się polsko-czeskie zbliżenie.

Hazena dziś jest w Czechach grą, bez której nie dałoby się pomyśleć sportu kobiety. Popularność jej stała się zrozumiała dla każdego, kto był obecny w niedzielę na pierwszym publicznym meczu Hazeny. Wstępny bojem zdobyła ona sobie sympatię publiczności, kto wie, stać się może wkrótce wcale „kasową” imprezą dla sekcji kobiecych.

W paru słowach należałoby zaznaczyć czytelnika z jej zasadami. Boisko niewielkich rozmiarów po obu stronach ma wąskie bramy przed niemi zaś zaznaczone pole bramkowe, z którego strzelać niewolno; dalej granica pola karnego krepująca zbyt pochopną do rwania się naprzód obrończynię, której w jej tylko ramach wolno się obracać. Drużyna składa się z bramkarki, obrończyni, 2 pomocniczek i 3 napastniczek. Piłki nosić nie wolno, chyba podtrzymując w powietrzu lub uderzając o ziemię. Wyrwanie piłki jest również zakazane, co wyklucza wszelkie szamotaniny.

Żyjemy w dobie dążenia do samowystarczalności, i ograniczania importu. Do wszelkich też sprowadzanych z zagranicy „towarów” prawy Polak odnosić się winien, nie bacząc na to, czy należy do Ligi Niezapominajki, z rezerwą i wstrzemięźliwością. To też na mecz hazeny szło się z pewną niechęcią, tembardziej że posiadamy naszą własną narodową grę szczyptorniaka. Obserwując jednak pierwszy debiut czeskiej hazeny, doszło się do wniosku, że jest ona nietylko emocjonującym widowiskiem dla publiczności, lecz przede wszystkim grą niezmiernie pożyteczną i ciekawą dla kobiet. Nad szczyptorniakiem posiada tę przewagę, iż zarówno rozmiarami boiska, jak i poszczególnymi przepisami bardziej odpowiada niewiastom.

Przytłaczająca większość sportów, naśladowanych przez kobiety, nie mówiąc już nawet o boksie, kolarstwie i piłce nożnej, jest dla



Moment z meczu hazeny: atak Warszawianki w walce z pomocą Polonii

kobiet zbyt intensywna. W pewnej mierze odnosi się to nawet i do lekkiej atletyki, gdyż niektóre ćwiczenia lekkoatletyczne wymagają wysiłków raptownych i intensywnych. Nie wpływa to rzecz prosta, zbyt dodatnio na ustrój organizmu kobiecego. Specjalnie dla kobiet predysponowaniem są ćwiczenia miękkie i łagodne, pozbawione wszelkiej brutalności. Taką właśnie jest hazena. Pojawienie się jej na boiskach Warszawy witamy z radością, przebowiadamy szybko i tryumfalny jej pochód.

Pierwszy występ rzecz prosta nie mógł być wiernym obrazem tej gry. Publiczność przeczuwa już jednak przyszłe swe faworytki, zauważa niewątpliwe talenty.

P. Grabowska bramki Polonii broniła z brawurą i umiejętnością, której pozazdrościć mógłby jej mąż. Obrona i pomoc w obu drużynach stała na znacznie niższym poziomie aniżeli atak, który szczególnie w zespole Polonii ma

już swoich „Schafferów”, i „Atlasów”. P. Kwaśniewska mogłaby nie jednego kierownika ataku drużyn piłkarskich nauczyć sposobów prowadzenia akcji zaczepnych i energicznej ofensywy na świątynię przeciwnika, co jest tem godniejsze podkreślenia, że właściwie dobry Bóg wyznaczył podobno kobiecie rolę bierną. W osobie p. Baunanówny znów posiada Polonia nie gorszego od Kwaśniewskiej strzelca i doskonałego przebojowca.

Z drużyny Warszawianki, stojącej na ogół na niższym od Polonii poziomie, należałoby wyróżnić nową rekordzistkę polski w biegu na jeden klm p. „Warecką” i Zaleską, obie napastniczki.

Polonia, która miała przez cały czas wyrażną przewagę, odniosła zasłużone zwycięstwo 9:3. Publiczności nie mniej, niż na A, klasowym meczu bez udziału Polonii, to znaczy około 100 osób.

J. S. B.

PIŁKA NOŻNA

Warszawa

W mistrzostwie klasy B pierwsza runda dobiega końca. W grupie I do rozegrania pozostaje jeszcze jedynie mecz Wisła—Barkochba, który prawie napewno przysporzy tej ostatniej 2 punkty i wysunie ją na drugie miejsce w swej grupie. Jest to naogół niespodzianka, gdyż przed rozpoczęciem mistrzostw z Barkochbą liczone się niewiele — groźniej już przedstawiała się Makabi. Tymczasem ambiczna ta drużyna swem sobotnim zwycięstwem nad Orkanem 2:0 dowiodła, że żadną miarą nie zasługuje na lekceważenie. Wyniku takiego nie spodziewali się nawet najzagorzalsi zwolennicy Barkochby, a ci w liczbie widzów przeważali. Najbardziej jednak zadowolona była Skra, której gracze na trybunach nie posiadali się z radości, widząc, jak najgroźniejszy jej przeciwnik Orkan — traci bezapelacyjnie 2 punkty. Gra naogół niezbyt piękna, była jednak ogromnie emocjonująca, głównie ze względu na rezultat. Pierwszą bramkę Barkochba zdobywa zaraz po rozpoczęciu z directa, bitego ładnie przez Blaser. Przez cały prawie przeciąg gry znaczną przewagę ma Orkan, który nie schodzi prawie z połowy boiska Barkochby, jednak niedyspozycja strzałowa ataku zieleńców, a także znakomita wprost, a i ogromnie szczęśliwa gra Kraffa w bramce i obu obrońców nie pozwala im zdobyć ani jednego gola. Na krótko przed końcem sędzia p. Hamburger usunął z boiska Zbyszewskiego, a Barkochba z ładnego wypadu uzyskuje drugą bramkę wskutek błędu Adamowicza, ustanawiając ten tak świetny dla siebie rezultat. Orkan wprawdzie grał bez Pichel-skiego i Koca, jednak to nie usprawiedliwia porażki, gdyż rezerwowa obrona grała dobrze. Główną winę ponosi stały w tym dniu atak. Widzów około 1500.

W niedzielę rozegrała Skra ostatni swój mecz I rundy, z 22 pp. (Siedlce), uzyskując zwycięstwo 3:2 (2:1). Gra mało interesująca, lecz b. brutalna, zwłaszcza ze strony wojskowych, zakończyła się nieznacznie zaledwie zwycięstwem Skry, którego zależało widać jedynie na zdobyciu 2 punktów, to też grała słabiej niż zwykle. Najlepszy na boisku był tym razem Mazurkiewicz (Skra), zastępujący na środku pomocy Stanika, oraz Błazetek II w ataku. Poza tem Skra grała naogół przeciętnie. Wszystkie 3 bramki zdobył Błazetek II, dla 22 pp. obaj łącznicy. Sędzia p. Bursztyn nie reagował na liczne przekroczenia ze strony wojskowych, i omar nie naraził się na przykrość ze strony publiczności, do czego nie dopuściła jedynie interwencja zarządu Skry.

Wisła tym razem dostarczyła 2 punkty Makabi, przegrywając 0:6 (0:2). Gra ze znaczną przewagą biało-niebieskich. Bramki zdobyli: Bromberg II (3), Rajtarski, Grüstein i Zelcer (karny). Sędzia p. Grifenberg.

Sarmata i Ruch wywiozły z Radomia po 1 punkcie uzyskując wyniki nierozstrzygnięte. Ruch wyszedł z Radomianką 2:2, przyczem do paury prowadzili gospodarze 2:0. Dla Ruchu obie bramki zdobył Suchorzewski (jedna z karnego). Gdyby jednak mecz rozegrany był w Warszawie, zwycięstwo powinno przy-paść Ruchowi. Dla Radomianki uzyskali punkty pr. łączn. i sr. ataku. W drużynie stołecznej dobrze grał Berkowski, Poślada, Klimkiewicz, a także Suchorzewski (dawn. Warszawianka). Sędziował b. dobrze p. Bednarski.

Sarmata — Radomskie Koło Sportowe 0:0. Wisła II — Makabi 2:0. Mistrz, rez. kl. B.



Przebój Nawrota (Crac.) broni bramkarz BBSV

Łódź

„Turyści” — „Sila” 6:0 (1:0). Mimo ulewnej deszczu na zawodach tych nikogo z łódzkich „zaprzysiężonych” kibiców nie brakło spodziewano się bowiem, iż spotkanie to należeć będzie do nadzwyczaj ciekawych, tembardziej, że „Sila”, po sensacyjnym zwycięstwie nad ŁKS-em, uważana była za równorzędnego przeciwnika fioletowych.

Wbrew jednak przewidywaniom, rachuby papierowe najzupełniej zawiodły. „Turyści”, znacznie lepszy pod względem technicznym, przewyższali przeciwnika swego pod każdym względem. „Sila” zaś utratę „tylko” 6 bramek zawdzięczać może jedynie kałużom, które nie pozwoliły napastnikom fioletowych wyzyskać dogodnych sytuacji podbramkowych.

W pewnych momentach walki, gra toczy się na środku boiska. Już jednak od 5 minuty „Turyści” usadawiają się na polu karnem „Sily”, gniotąc biało-czerwonych nielitościwie. Wszystkie jednak pewne sytuacje marnują na-



Chruściński (Cr.) w walce z bramkarzem BBSV;

pastnicy fioletowi, którzy z odległości 2—3 mtr. nie mogą piłki usadowić w siatce „Sily”. „Turyści” w 25 minucie nie wyzyskują rzutu karnego.

Przewaga fioletowych staje się odtąd miazdząca, mimo to „Turyści” do ostatniej minuty nie mogą wydusić zwycięskiego punktu.

Dopiero w 45 minucie udaje się Kulawia-kowi uzyskać pierwszego gola dla „Turystów”.

W drugiej połowie gry obraz walki nie ulega zmianie. „Sila”, zupełnie wyczerpana na ciężkim gruncie, atakuje rzadkimi wypadami — bez skutku jednak.

Począwszy od 10 minut „Sila” jest już zupełnie zdemoralizowana. Zdobywanie serji punktów rozpoczyna Hermans w 14 minucie. Z kolei uzyskuje III gola Kulawiak (22 min.), IV i V Kubik Olek (24, 37 min.) i Kulawiak (14 minuta).

Zwycięstwo przypadło zupełnie zasłużenie w udziale „Turystom”, fioletowi bowiem zaprodukowali się bardzo efektywnie.

Wybijali się u „Turystów” Kokosiński, pomoc cała, Kubik Ol., Błaszczński, Kulawiak i Hermans.

„Sila”, jako zespół, była bardzo blada. Jedynie wybił Kirszbaum w obronie.

Na przedmecz rezerw zwyciężyli „Turyści” II w stosunku 6:0.

Zawody towarzyskie między „Unionem” a WKS-em zakończyły się zwycięstwem pierwszego w stosunku 2:1.

Zwycięstwo zasłużone. Wojskowi mimo pełnego składu — bardzo bladzi.

Kraków

Jutrzenka — Wawel 2:0 (1:0). Biało-czarni grają w mistrzostwie znowu ze szczęściem, z żadnym ze swoich przeciwników poza Cracovią i Wisłą nie ponieśli dotychczas klęski, a poza tem najcięższe spotkania rozegrali już na obcych przeważnie boiskach. I we wczorajszym meczu nie opuściło szczęście Jutrzenki, zwłaszcza w pierwszych 30 minutach, kiedy Wawel zmarnował cały szereg sytuacji podbramkowych. Nie uzyskawszy żadnego punktu skutkiem słabej gry swego napadu Wawel opada na siłach i pozwala ująć inicjatywę Jutrzence, która uzyskuje pierwszą bramkę przez Hupperta.

W drugiej części zawodów Jutrzenka jest nieco lepsza od swego przeciwnika, drugą bramkę dla niej zdobywa Krummholz z rzutu karnego. Wyróżnili się u zwycięzców: Meller w bramce, Pitzele w pomocy i Krummholz w napadzie, w Wawelu zaś bracia Seichterzy i Nowak. Sędzia p. Rutkowski.

Cracovia — B. B. S. V. 1:1 (0:0). Mimo towarzyskiego ich charakteru, powyższe zawody należały do wcale interesujących, a to dzięki żywemu tempu i dość dobrej grze Biele-szczan. Okazali się oni przeciwnikiem, który w mistrzostwie tegorocznym powinien zająć lepsze, jak zwyczajnie miejsce w tabeli. Na usprawiedliwienie Cracovii podnieść należy fakt, iż wystąpiła ona do tego meczu bez dwóch, najlepszych graczy, t. j. Kałuży i Gintla, przez co całość na tem bardzo szwankowała i w napadzie biało-czerwonych zupełnie się nie kleiło. Gra wyrównana przy lekkiej przewadze Cracovii.

Niebezpieczne momenty stwarzał pod bramką Cracovii Fryc, nieco za ostro grający jeszcze na własnym polu karnem. Wyróżnili się z Cracovii Nawrot i Chruściński, u Biele-szczan zaś — Moller, Pitzele, Stürmer. Folga i Pförner w obronie. Bramki zdobyli: dla Cracovii Chruściński, dla B. B. S. V. zaś Matzner. Sędzia p. Molkner zbyt czuły, jak zwykle dla miejscowych.

Wilno

Niespodzianki, których świadkami byliśmy w ubiegłym tygodniu, znacznie wzmogły zainteresowanie zwolenników piłki nożnej, z niecierpliwością wyczekujących soboty, aby móc sprawdzić swoje papierowe wyliczenia. Niestety większość została zawiedziona w swoich rachubach już na pierwszych zawodach. Spotkanie Wilja — Makabi, samo już przez się dość atrakcyjne, nabrało tym razem specjalnego pieprzku, tembardziej więc dawały się sprawdzać pogłoski, że Makabi postanowiła wygrać ten mecz za wszelką cenę, gdy już w pierwszym kwadransie lewoskrzydłowy Makabi ładnym, górnym strzałem uzyskuje prowadzenie. Ale zwolennicy Makabi, oczekujący teraz zupełnej depresji Wilji zawiedli się sro-dze, gdyż pomimo, że przewaga cyfrowa utrzymała się do paury, po przerwie Wilja zmieniła swój system i tempo gry nie do poznania;

zdawać się mogło, że groza utraty punktów zachęciła atak Wilji do olbrzymich wprost wysiłków, których owocem było uzyskanie rzutu karnego, z całym spokojem zamienionego w bramkę przez Nikolajewa. Tenże gracz strzela w kilka minut później następną bramkę. W tej fazie gry Makabi, dobrze już spuchnięta zaczyna faulować, naciera na przeciwnika brutalnie i ostro, powodując zniesienie z boiska Missiurvy. Podniecona Wilja przedstawia swój skład, gniecie coraz bardziej i uzyskuje przez Bernatowicza trzecią, a wkrótce potem przez Nikolajewa (karny) czwartą i ostatnią bramkę. Wynik ostateczny 4:1 (0:1) dla Wilji. Sędzia p. Wróbel, dobry. Publiczności około 1000.

Następnego dnia spotkanie 1-go p. p. Leg. z grodzieńską Cresovią zakończyło się wynikiem nierozstrzygniętym 3:3 (2:2). Drugi występ Cresovii na naszym gruncie wzmógł jeszcze bardziej podziw, jakim otoczono jej poprzedni mecz w Wilnie. Całą Cresovię cechuje ogromna ambicja, szybkie biegi i niezłe strzały i wykopy; technika natomiast dość dużo pozostawia do życzenia. Tym właśnie walorem zawdzięczać może drużyna Grodzieńska uzyskanie prowadzenia już w pierwszym kwadransie gry — „sam” Luberda nie mógł bronąć ani 1-go ani drugiego gola... 1-szy rewanżuje się ze strzałów Kulika i Wróbla. Po przerwie miejscowi cisną dalej i zdobywają jeszcze jedną bramkę przez Kulika (głową), aby wreszcie skapitulować porażkę trzecią po słicznym strzale lewoskrzydłowego gościa. Ogólne wrażenie, jakie z tych zawodów wynieść było można jest pewnego rodzaju podziw po ustaleniu ostatecznego wyniku, podziw, który jednak łatwo może się zamienić w rozczarowanie, jeśliby potem Cresovia miała jeden z następnych meczów przegrać sromotnie, co zresztą narazie się nie zapowiada. W następnym tygodniu gra Cresovia z Makabi; zobaczymy co będzie. Zawody niedzielne prowadził prof. Weyssenhoff przy 1000 widzach, przeważnie wojskowych.

Poza temi dwoma odbyły się jeszcze następujące mecze o mistrzostwo B-klasy ZAKS-Ognisko 3:2 (1:1) zawody mało ciekawe, rażące zbytnią brutalnością Ogniska. Iskra — Wilja II 1:1 (1:0) stała przewaga Wilji, nie zaznaczona cyfrowo; Iskra uzyskuje bramkę z karnego. Pogoń II — Makabi II 2:1.

P o z n a ń

Pogoń — Warta 0:4 (0:2). Mecz ten, ze względu na doskonałą i silnie w ostatnim czasie reklamowaną formę Pogoni, miał się stać gwóździem sezonu. Niestety w decydującym pojedynku Pogoń zawiodła, a Warta gry sobie nie lekceważyła. Tak więc, zadowolona tylko jedna strona, Warta, strona przeciwna, którą w pierwszym rzędzie przyszliśmy oglądać, nie tylko że prochu nie wynałaziła, lecz — jakgdyby stremowana, grała bardzo przeciętnie. Odnosi się to przedewszystkiem do ataku Pogoni, który się gubił w zwitych hyperkombinacjach, strzelcom zaś zabrakowało zupełnie inicjatywy, tak iż Funtowicz w bramce, mimo otwartej gry, miał wakacje. W pomocy Pogoni Grzeszkowiak niezawsze umiejętnie wspiera napad, raz u niego przedewszystkiem świeczki, powtarzające się notorycznie. Skrajni pomocnicy natomiast grali nadzwyczaj produktywnie. Odnosi się to przedewszystkiem do Różalskiego. W obronie Pogoni pierwszorzędną siłą jest Karminski, jedyny bodaj w Poznaniu obrońca z wymaganiami warunkami. Czyżby błady. Bramkarz bez zarzutu.

W Warcie wybił się na czoło Staliński, który jest w tym sezonie w doskonałej formie. Radbyśmy wszystkich młodych graczy zgromadzić na boisku i powiedzieć: „Uczcie się, tak powinien pracować gracz dla swych barw. Ofiarne, twarde, aż do upadłego, i bez cienia egoizmu”. Nie mogli mu dotrzeć miejsca koledzy w napadzie, gdzie zadowolili jeszcze Przybysz. Szubert słaby, Smiglak podpadający słaby, a najgorszy i najbardziej jak zwykle pretensjonalny Dabert. Pomoc pod koniec spuchła, w grze ujawniła średnie walory. Obrona, dzięki dobrej dyspozycji Fliegera, nieco lepsza niż zwykle.

Do przerwy gra żywa i otwarta. Początkowo nerwy grają wielką rolę. Stopniowo jednak gra zaczyna rozwijać się normalnie. W Warcie gra dyryguje Staliński. Pogoń naciera skrzydłami, których podania nie są jednak wykorzystane. W 23 min. zdobywa Staliński pierwsze wolnym z linii pola karnego pierwszą bramkę zbliża. W pięć min. później słicznym strzałem z wypracowanej pozycji zdobywa Staliński drugą bramkę.

Po przerwie już w 4 min. zdobywa Przybysz trzecią bramkę, słicznie strzeloną. Od tej chwili gra staje się nudną, gdyż Warta popuszcza tempo, Pogoń zaś nie potrafi zdobyć się na energiczną akcję. W 69 min. zdobywa Smiglak czwartą bramkę dla Warty. Było to wyjątkowo szczęśliwe pociągnięcie, gdyż zresztą grał Smiglak rażąco słabo.

Rogów bardzo wiele, gdyż 12:2 dla Warty. Sędziował doskonale p. Waxman. Obydwie drużyny grały karnie, ostro, lecz wzorowo i przyzwyczajenie, co należy szczególnie podkreślić i pochwalić. Widzów ok. 1500 osób.

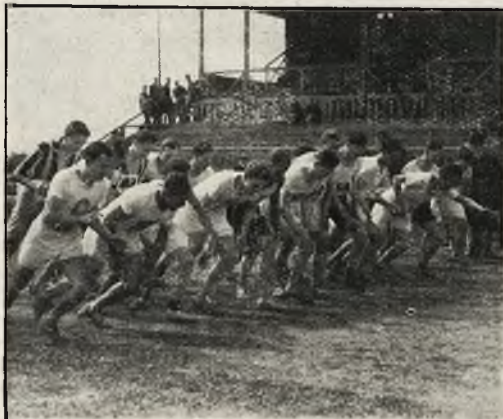
Ostrowja — Polonia 5:1. Zawody powyższe rozegrane na niebezpiecznym dla poznańskich drużyn boisku Ostrowi. Ostapiono w tym wypadku od tradycyjnego remisowego wyniku. Wysokocyfrowa porażka Polonii jest zasłużona w zupełności.

Pierwszą bramkę zdobywa grająca z wiatrem Polonia. Reszta gry należy do Ostrowi, który ma zwłaszcza po przerwie znaczną przewagę.

L u b l i ń

KS. Lublinianka — AZS. (Lublin) 7:1 (3:1) zawody o mistrzostwo kl. A. Obie drużyny w najlepszych swych składach z silną wolą zdobycia cennych punktów dla swych barw. Technice i dużej rutynie Lublinianki przeciwstawił akademicy ogromny zapał, ruchliwość i dużo energii, wynik jednak końcowy nie był niespodzanką dla nikogo, jeszcze przed rozgrywką można było z całą pewnością ręczyć za zwycięstwo Lublinianki na podstawie obserwacji kolosalnej różnicy klas między przeciwnikami.

Wynik 7:1 prawie całkowicie odpowiada stosunkowi sił, chociaż powinien być do zera, gdyż jedyna bramka dla akademików była całkiem przypadkowa.



Start biegu naprzelaj we Lwowie

L w ó w

Pogoń — Hasmonea 2:2 (1:1) O mistrzostwo. Trudno doprawdy napisać coś ciekawego o tym nieciekawym meczu. Pogoń obecnie jest cieniem drużyny zeszłorocznej, a różnicę klasy zupełnie nie usprawiedliwia ubytek trzech graczy. Chociaż nie należy zapominać, że w ich liczbie znajduje się Górlitz, którego uważano za „połowę Pogoni” — jak widzimy, słusznie. W sezonie bieżącym odnosi się wrażenie, że Pogoń poprostu nie może się odnaleźć. Jest jakiś brak nieuchwytny, niewidoczny.

Przeciwnik jej, Hasmonea, ma do eksmisztra w pierwszym meczu o mistrzostwo tradycyjne, szczęście. Tym razem szczęście to usprawiedliwiła równorzędna gra. Hasmonea przedstawia zbiór młodych, trochę gadatliwych i kłóliwych chwilami, ale ambitnych za to graczy. Drużyna jest „oczkiem w głowie” licznych zwolenników, dopingujących swych ulubieńców niezawsze zgodnie z tak zwanymi „zwyczajami sportowemu”, tworzącymi zupełnie odrębny gatunek *savoir-vivre'u*. ale zawsze gorąco i głośno. Sportowo przedstawia się wcale obiecująco, jednak często zależy zbyt od dyspozycji swego głównego matadora, Steuermana. Mecz ostatni przyniósł gole, strzelone przez kogo innego. Oto w 25 min. Mahler z przeboju zdobywa bramkę dla Hasmonei, a w trzy minuty potem rewanżuje mu się Bacz. Gra toczy się dalej ospale. Zadziwia brak tempa, które Pogoń zwykle potrafi grze nadać. Trójka Pogoni psuła dużo szczęśliwych pociągnięć wzajemnymi nieporozumieniami. Grała przytem zbyt góra, zbyt chętnie pozbywając się piłki na rzecz towarzyszy. Ze skrzydeł lepszy Ulrich na lewym, Szaba-

kiewicz nieszczególny. W ogólności praca ataku była mało produktywna wskutek słabej i defensywnej grającej pomocy.

W Hasmoniei najlepszy w ataku Wolfsthal, a obok niego Mahler, grający z dużą dozą sprytu.

Im bliżej końca gry, w drugiej połowie, tem częściej interwenjował gwizdek sędziego. Dawno nie widziało się takiej ilości potrażeń, popchnięć, „haków”, „stołeczków” i innych forteli piłkarskich. Koncert dawany przez sędziego, nie zadowolili publiczności, ani graczy, gdyż był zbyt niezdecydowany. Sędzia interwenjował za często, żeby nie rozdrażnić graczy i publiczność, a za rzadko, żeby ująć grę w moc gwizdka. W 11 min. za rękę Fichtla następuje rzut wolny z jakichś 35 m., bity przez Birnbacha. Piłkę doskonale strzeloną poprawia trzech graczy Hasmoniei, wywracając przytem bramkarza. Sędzia coraz bardziej nerwowo, więc gracze zaczynają „fabrykować rozbitych”. Birnbach zuchwale, „robi trupa, lecz rzut wolny idzie słusznie w kierunku bramki Hasmoniei, a w obronie jej, bramkarz urzęda nakrywką przyłada sposobności, nauczony tego „namacalnie” przez atakującego go Bacza. Kilka pozycji nie udają się atakowi Pogoni wykorzystać. Wreszcie nastrzelona ręką Redlera, wywołuje rzut karny — obroniony. Lecz w jakiś czas później (36 min.) znowu wątpliwa ręka znowu rzut karny, znowu strzela Bacz... lecz gol siedzi i wynik jest remis. Do końca pozostaje bez zmiany.

Sędziował według najlepszych chęci kpt. Bruniewski, lecz zadanie przerastało jego siły.

Ostatnia niedziela przyniosła na terenie G. Śląska następujące wyniki: Naprzód (Lipiny) — IFC 2:2. Pogoń — KS 06 (Katowice) 4:4. Kolejowy KS — KS Rozdzień 6:0.

W Wiedniu półfinał o puchar między Amatorami a Wacker'em zakończyły się porażką Wacker'a 4:2.

Międzypaństwowe mecze: Szkocja — Anglia 1:0, Francja — Portugalia 4:2, Niemcy — Holandia 4:2, Szwajcaria — Włochy 1:1

LEKKA-ATLETYKA

Tydzień lekko-atletyczny stolicy.

Stopniowo życie lekko-atletyczne przenosi się na bieżnię i boisko. Jeszcze wielkie działa nie grzmiały, ale padają już strzały bądź zwiastujące przemianę w tabeli rekordów, bądź już bezpośrednio przekształcając jej wygląd w pewnych szczegółach. Tak więc na skromnych zawodach Warszawianki urządzonych w dzień powszedni i w powszedniej oprawie wewnętrznej konkurencji padł rekord kobiecy na 1000 mtr. długie dystansy kobiecie nie mają u nas powodzenia. Tak też było i tym razem, na starcie jedna zawodniczka — p. Warecka. Wynik rzecz prosta na braku konkurencji ucierpiał. Mimo to dawny rekord — 4.08.8 Thomasówny z Warszawianki — został pobity. Nowy — o 20 sek. lepszy — wynosi 3:48.8. Fenomenalny rekord światowy należy do angielskiej p. Trickey 3:08.2, czeski ustanowiony w roku ub. jest o 5 sek. lepszy od naszego.

Co do osoby nowej rekordzistki musimy zaznaczyć, że jest ona dobrze znaną w świecie sportowym zawodniczką i organizatorką. Niestety stosunki panujące u nas zmuszają czasami nazwiska znane zamieniać nieznanymi pseudonimami. Byli oni w Krakowie Wieruski — Mielech, — Kowalski — Kałuża, byli nie tak dawno w Warszawie i na olimpiadę wyjeżdżał — Kostrzewski II Keta Ołdak, jest obecnie p. Warecka — „Czarna Maską”. Jak się nazywa — dowiedzie się gdy zda maturę.

Pozostałe wyniki pań były słabe, co biorąc pod uwagę początek sezonu i początek kariery wielu zawodniczek, jest rzeczą zrozumiałą.

Na 60 mtr. zwycięstwo odniosła p. Szafirówna w 9,2 przed Rudecką i Hurdziąnką II. Ona również zwyciężyła w skokach: wzwyż 115 oraz w dal z miejsca 208, w obu wypadkach przed p. Rudecką. Rzut dyskiem zakończył się sukcesem p. Zalewskiej II — 18.59, która zwyciężyła dla odmiany... znów p. Rudecką — monopolistkę drugich miejsc. Jej wynik 18.39.

Zawody panów znów najlepszy wynik dały w biegu długodystansowym. Forys był zwycięzcą, a czas jego 16:30.8 należy uznać za

dobry. W roku ubiegłym za wyjątkiem Freyera i Łukaszewicza nikt nie zrobił lepszego. Buczynski był drugim o 200 mtr. za Forsysem, a Bykowski o 1 mtr. za drugim. — Bieg obfitywał w momenty tragicomiczne w wyniku których wycofali się z niego dwaj najpoważniejsi rywale Forsysa — Wituch i Michalak. Jeden dał za wygraną po zgubieniu pontofla, drugi — przed zgubieniem spodenek.

Bieg na 100 mtr. rozegrano w dwóch grupach — I i II klasie. W jednej zwyciężył Szenajch 11,6 przed Metrakim, Zubrem i Luksemburgiem II, w drugim Ziejewski 13 przed Gładjanem II; Kulisiewiczem. Skok wdał przyniósł drugie zwycięstwo Szenajchowi z wynikiem 561 drugim był Gładjan 522. W rzucie dyskiem znów zwyciężył Ziejewski 29.33 przed Luksemburgiem II 27.58.

W równie skromnej oprawie, choć w niedzielę, organizował Orzeł „zwyčajny” swe zawody wewnętrzne klubowe. Startowało kilkunastu atletów tego młodego klubu z Pragi oraz w biegach długich przyplatało się do nich kilku z Makkabi, jeden amator — Nowacki i jeden polonista z amatorstwa Orlowski.

Sprawy lekko-atletyczne nie kończą się niestety na boisku. Mają swój dalszy ciąg, a właściwie — muszą być poprzedzane przez różne zabiegi organizacyjne. Wobec zbliżającego się terminu biegu Łódź—Warszawa PZLA czyni starania o subsydjum, gdyż organizacja tej imprezy kosztuje około 5.000 zł. i finansowaną była przez MWR i OP, które w tym roku ani grosza nie może dać. Panowie z zarządu odbywają wędrowki po urzędach, jak dotąd bezskutecznie. Pieniądzy nikt nie ma, a w dodatku — sport nie ma zrozumienia wśród sfer urzędniczych. PZLA nie ma więc możliwości zorganizowania biegu, będzie zatem miał okazję do wytrzymania ataku ze strony prasy, że nie doprowadził imprezy do skutku.

Szanse zaś jej zrealizowania są mizerne. Powiadają nam: nie pora róż ratować, gdy lasy płoną. Tembardziej, gdy różami są sporty.

Jeszcze nie doszliśmy do przekonania, że sport to nie róża zbytku — tylko szkoła ludzi czynu. Tych, którzy w przyszłości mają zapobiegać płonieniu lasów. W naszym rozumieniu cel ważny.

Nie mogą tego pojąć ludzie z pośród których jeden zapytywał delegata z PZLA, ile złotych dał w roku ubiegłym pan Prezydent zwycięzcy biegu Łódź—Warszawa!

J. S. B.

W Nowym Jorku Houser osiągnął w rzucie dyskiem wynik 48,625 m., Hoff skoczył o tyczce 417,2, bieg 220 y wygrał Paddock w 22 sek.

Paddock pobił na zawodach w Kalifornii rekord na 150 y w czasie 15.6 sek. Dawdy rekord wynosił 16 sek.

KOLARSTWO

Wyścig kolarski Sokoła Warszawa I.

Dnia 6. IV r. w Czarnym Strudze odbył się wyścig kolarski 25 km. „Otwarcia Sezonu”

PIERWSZY KOLARSKI KROK STADJONU

Odbędzie się w niedzielę dn. 25 kwietnia na szosie lubelskiej. Start i meta na 12-ym kilometrze. Początek biegu o 9¹/₂ rano, zawodnicy winni się stawić o 8¹/₂.

Wykaz nagród ofiarowanych przez redakcję Stadjonu oraz przez firmy sportowe ogłoszone zostaną na starcie.

Zapisy przyjmuje do dn. 23 b. m. administracja Stadjonu (Galerja Luksemburga I p.)



W 25-ym konkursie strzeleckim „Zachęty” p. Nina Gernikówna uzyskała II miejsce wynikiem 84 pk.

Sekcji Kolarskiej Tow. Gimn. Sokół Warszawa I. Start przy licznym udziale publiczności i kolarzy zgromadził 22 zawodników członków Sekcji. Pierwszym do mety przybył Chabros J. w czasie 55.31,2, drugie i trzecie miejsce zajęli Władysław i Stanisław Napieracze, następne Michalak Eug. Szatkowski Stefan i Morawski Wacław.



Zwycięzcy biegu kolarskiego Sokoła

Wybitnie do organizacji wyścigu przyczyniła się sekcja Automobilowa przybyła z dr. inż. Czajkowskim na czele 15 samochodów. Organizacja wyścigu spoczywała w rękach kier. Sekcji Kolar. Juliusza Kuszczynskiego.

HIPPIKA

Nasza kawalerja zwycięża w Nicei.

Dnia 17 b. m. rozpoczęły się w Nicei wielkie międzynarodowe konkursy hipiczne w których biorą udział najlepsi jeźdźcy z całego świata. W pierwszych 2-ach dniach nasi czeladcy, wysunęli się na samo czoło zawodników odnosząc w czterech konkurencjach pierwsze nagrody oraz cały szereg innych zaszczytnych odznaczeń.

Dotychczasowy przebieg jest następujący: „Prix de Grands Hotels de Nice” 1 nagr. mjr. Toczek na Faworycie i na Hamlecie; również to samo miejsce zajął rtm. Dziadulski na Hani-balu. Wstęgi honorowe otrzymali rtm. Antoniewicz na Jowiszu i na Banzaju; rtm. Dziadulski na Amancie; por. Szosłana na Morinosie. W konkursie „Prix du Comte de Totes et de Sports” rtm. Królikiewicz na Cezarze czwarty. W konkursie „Prix du Concours Hippique International Militaire Handicap” 1 nagr. zdobywa mjr. Toczek na Hamlecie i na Faworycie 5-te; rtm. Antoniewicz na Banzaju 6-ty i na Jowiszu 11-ty; rtm. Chojecki na Korze wstęgę.

W konkursie „Prix de la Societe des Courses de Nice Handicap” 1 nagr. zdobywa rtm. Królikiewicz na Reveliffie i na Cezarze 8-me, rtm. Dobrzański na „Mum Extra Ary” wstęgę.

KOMUNIKATY

KOMUNIKAT Nr. 3

Zarząd Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych w Warszawie z dn. 15 IV 26 r.

1. Zawiadamia się zainteresowanych członków, że ostateczny termin opłaty zaległych składek za rok 1925 został przedłużony do dn. 27 b. m.

2. Przypomina się, iż sekretariat związku przyjmuje zapisy na kursy języka francuskiego i angielskiego.

3. Zawiadamia się członków iż z dniem 20 kwietnia b. r. zostaje uruchomiona czytelnia i wypożyczalnia książek w lokalu związku (Redakcja Stadjonu). Dyżury we czwartki i soboty od godz. 18-19.

4. Zawiadamia się wszystkich członków, pragnących w sprawach dziennikarskich wyjechać zagranicę, iż mogą otrzymywać w zarządzie związku zaświadczenia do wydziału prasowego Prezydium Rady Ministrów celem otrzymania paszportu ulgowego w cenie 20 złotych.

5. Postanowiono w najbliższym czasie zorganizować odczyty z dziedziny sportu strzeleckiego, i harcerstwa. Terminy będą podane niebawem.

KOMUNIKAT Nr. 96.

Polskiego Związku Lawn-Tennisowego z dnia 20 kwietnia 1926 r.

Zmiana składu Prezydium. Na skutek zgłoszonej rezygnacji p. Wiktora Lublinera ze stanowiska Członka Zarządu i II-go Wceprezesa PZLT. został kooptowany na jego miejsce p. Henryk Brun (Kolo Sportowe w Milanówku).

Davis Cup. Spotkanie Anglja-Polska odbędzie się w dniach 8, 10 i 11 Maja b. r. w Harrogate na ziemnych boiskach i rozegrane zostanie piłkami Slazengera. Komisja Sportowa wyznaczyła na powyższe spotkanie następującą drużynę reprezentacyjną: p.p. Stanisław Czerwotyński, Edwarda Kleinadla, Włodzimierza Marszewskiego i Karola Steinerta (Kapitan drużyny).

Prawo głosu. W uzupełnieniu Komunikatu Nr. 94 „Skolimowski Klub Tennisowy otrzymuje prawo jednego głosu.

Mistrzostwo Wielkopolski. Wobec braku otrzymania ze strony S. T. Klubu Sportowego „Warta” w Poznaniu dostatecznych rękojmi, gwarantujących możliwość urządzenia turniejów ogólnych przyznaje się wyłączne prawo urządzania „Mistrzostwa Wielkopolski” S. T. Akademickiego Związku Sportowego w Poznaniu.

Czytajcie „Stadjon”

WIELKA WYPRZEDAŻ KOSZULEK FOOTBALOWYCH PO CENACH BARDZO NISKICH

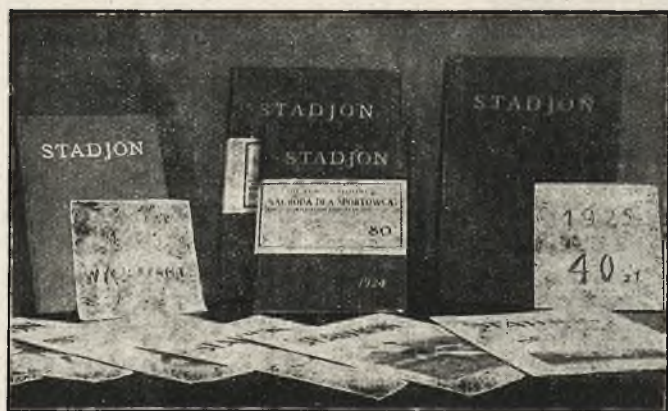
DOM SPORTOWY „STADJON”

KRAKÓW, UL. GRODZKA Nr 26, TELEFON 15-96

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Warszawa, Galerja Luksemburga. — Tel. 70-56, 282-66.
P. K. O. Nr 7498.

PRENUMERATA
Kwartalnia zł. 7.50, półrocznie zł. 15, rocznie zł. 30.
Zagranicą 50% drożej.

CENNIK OGŁOSZEŃ
1/4 strona — 360 zł., 1/2 str. — 200 zł., 1/3 str. — 135 zł.,
1/4 str. — 100 zł., 1/4 str. — 65 zł., 1/4 str. — 35 zł.,
1/12 str. — 20 zł., w tekście — 50% drożej. Zagraniczne
o 100% drożej.



NIEWIELKĄ ILOŚĆ POZOSTAŁYCH ROCZNIKÓW
SPRZEDAJEMY DLA KLUBÓW I PRENUMERATORÓW

NA RATY

ZGŁOSZENIA KIEROWAĆ BEZPOŚREDNIO
DO ADMINISTRACJI

I-szą RATĘ NALEŻY PRZESYLAĆ ZGÓRY
W SUMIE PRZYNAJMNIEJ 10 ZŁ

POZOSTAŁE RATY DO OMÓWIENIA

4 ZŁOTE MEDALE „MAISON ORMONDE”

K. LIPIŃSKI — WARSZAWA

ul. Jasna Nr 5 (gmach Filharmonji), telefon 17 — 02.

Posiada na składzie największy wybór gotowych rowerów. Najdogodniejsze warunki kupna na raty. Najniższe ceny konkurencyjne. 2-letnia gwarancja na rowery. Cenniki i Katalogi na każde żądanie wysyłamy gratis.

PORADNIA

DLA SPORTOWCÓW OTWARTA
W PRZYCHODNI ZJEDNOCZONYCH
LEKARZY SPECJALISTÓW

TEL. 65-56. — NOWY ŚWIAT 21.

Kwalifikacje do poszczególnych sportów.
Wskazówki treningowe.

PORADNIA CZYNNA OD 1—3 i 6—8.

PORADA 3 ZŁ DLA CZŁONKÓW
KLUBÓW I MŁODZIEŻY.

!! WAŻNE DLA PP. SPORTSMENÓW !!
POLECAMY ROWERY ostatniej konstrukcji model 1925/1926 roku, po cenach konkurencyjnych na dogodnych warunkach. Zamiejscowym wysyłamy ilustrowane cenniki bezpłatnie.

M. OKON

WARSZAWA ZIELNA 11.

TEL. Nr 121-66.



Męskie Ubiorry Sportowe

PALTA
GARNITUBY
FRAKI

poleca na dogodnych warunkach

A. LACKI, N-Senatorska 4.



Sportowcom rabat.

NA KWIECIEŃ I MAJ 1926 R.

NIE REKLAMA. FAKT!

8.000 PORTRETÓW DARMO!

Dla zareklamowania naszego zakładu fotograficznego między czytelnikami „Stadjonu” postanowiliśmy rozdać 8.000 portretów darmo. Przyslijcie lub przynieście do zakładu naszego fotografię (starą lub nową, pojedynczą, podwójną lub grupę), a otrzymacie w przeciągu 14 dni Retuszowany, artystycznie wykonany ze zdumiewającym podobieństwem portret oprawiony w eleganckie passe-partout rozmiaru 35 x 45 cm. Skorzystajcie jak najprędzej z naszej propozycji, gdyż dla reklamy wyznaczaliśmy ograniczoną ilość tylko 8.000 portretów. Jako wzajemną usługę, gdy będziecie (a to napewno) zadowoleni, prosimy polecać nasz zakład wśród znajomych. Fotografię wysłaną otrzymacie zpowrotem w całości bez żadnego uszkodzenia wraz z portretem. Za passe-partout, przesyłkę, opakowanie i zwrot kosztów ogłoszeń prosimy przysłać 5 zł. Przekazy i listy prosimy adresować: Zakład fotograficzny „Foto-Portret”, Warszawa, ul. Prózna Nr 7—5, tel. 134-51. Zamawiać może każdy czytelnik do 10 sztuk.

Wytwórnia przyrządów gimnastycznych i lekko-atletycznych



WYKONYWA
WSZELKIE ZA-
MÓWIENIA PO
CENACH KON-
KURENCYJNYCH.
URZĄDZA SALE
GIMNASTYCZNE
CAŁKOWICIE
I CZĘŚCIOWO

W. SZYMBORSKI i S^{KA}

WARSZAWA — BIEŁAŃSKA 5.

TELEFON 298-38.

Już zbyt rzadko jest sprowadzanie
drogich trzewików z kółkami z fabryk zagranicznych jeżeli krajowe zostały uznane przez najlepszych sportowców w Polsce jako lepsze od zagranicznych.



Zameldowane do patentu.

Z szeregu uznań, które codziennie otrzymujemy podajemy wyciąg:

... zakupione u W. P. pantofle do biegu własnego wyrobu okazały się w użyciu pierwszej jakości i niczem nie ustępują pantoflom z firm zagranicznych a nawet pantoflom fińskim. Przeciwnie pantofle te są mocniejsze, lżejsze i tańsze.

Proszę przyjąć wyrazy szczerzego uznania z okazji tak doskonałych wyrobów krajowych. Pozostaję ze sportowcom pozdrowieniem

Poznań, 14.4.26. Szelestowski

... przez kilkakrotne używanie trzewików z kółkami do biegów z firmy Dom Sportowy Poznań zauważyłem, że takowe w zupełności zastępują wyroby zagr.

Są bowiem bardzo trwałe, a przytem lekkie, dając możność używania tak do biegów naprzelaj, jak i na bieżni.

Poznań, 2.4.1926. Bronisław Szwarz Klub Sportowy Warta

DOM SPORTOWY POZNAŃ, Św. Marcin 14

DOSTAWA HURTOWA i DETALICZNA

Oferty i cenniki na wszelkie przybory sportowe wysyłamy bezpłatnie.

ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI



NAGR. W. ZŁOT. MEDALEM w PARYŻU

Zęby zdrowe zachowasz używając tylko dobre proszki

AGATOL i MENTOLIN

EKSİKANS proszek usuwa pot po jednym użyciu.

BOROMENTOL od kataru.

KREM LANOLINOWY udelikatnia ręce

GOLD CREAM PRIMAVERA. WASELINA TOALETOWA

w tubach i pudełkach.

WYROBY ZNANE ZE SWEJ DOBROCI OD PÓŁ WIEKU — ZAPĄC WSZĘDZIE

LABORATORJUM KOSMETYCZNE ST. GÓRSKI

WARSZAWA — LESZNO 12. TEL. 52-94